WTOREK
Nr 134 87-11-10 Cena 15 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

# 22 MILIONY do rozdania

Narodowy Bank Polski wespół z Ministerstwem Oświaty i Wychowania oraz Związkiem Harcerstwa Polskiego ogłosił kolejny konkurs oszczędnego gospodarowania dla dzieci i młodzieży pod nazwą **„Dziś oszczędzam w SKO — jutro w PKO"**. Dla najlepszych uczestników konkursu organizatorzy przeznaczyli nagrody w wysokości 22,5 miliona złotych! — jest więc o co powalczyc Warto przypomnieć, że w roku 1987–88 obchodzimy jubileusz reaktywowania przed 40 laty działalności szkolnych kas oszczędności.

Pora zatem na szczegóły o warunkach udziału w tym współzawodnictwie. Rozpoczęło się ono 15 września 1987 i trwać będzie do 15 kwietnia 1988; nie martwcie się jednak, bo jeszcze — jeśli tak zdecydujecie — **możecie do niego przystąpić w terminie do 16 listopada b.r. wysyłając zgłoszenie do najbliższego oddziału PKO.** W konkursie mogą brać udział uczniowie korzystający z usług SKO, ale przystępuje się do niego zespołowo, jako szkoła lub drużyna harcerska. Jakie jeszcze trzeba spełnić warunki? Otóż, systematycznie oszczędzać, podejmować prace społecznie użyteczne dla szkoły i środowiska oraz propagowac oszczędzanie. Znacznie więcej informacji na temat tego współzawodnictwa możecie uzyskać u swojego opiekuna SKO lub w najbliższej placówce PKO.

W ubiegłorocznej edycji konkursu wśród laureatów na szczeblu centralnym znalazła się **VII Drużyna Harcerska im. gen. K. Świerczewskiego ze Starego Dzikowa (Chorągiew Przemyska).** Zanim jednak dotarła do finału krajowego, pokonała 18 innych zespołów ubiegających się o tytuł najlepszego w województwie. NBP wyróżnił ją nagrodą 20 tys. zł, ale otrzymala jeszcze **nagrodę specjalną Naczelnika ZHP w wysokości 150 tys. zł** oraz list z gratulacjami. „Świat Młodych" się do nich przyłącza! Może też inne drużyny harcerskie pójdą śladem „siódemki"?

**Jesień**
**ptaszek bursztynowy**
**przejrzysty**
**z gałązki na gałązkę**
**nosi kroplę złota**

**TADEUSZ RÓŻEWICZ**

Fot. J. Dąbrowski

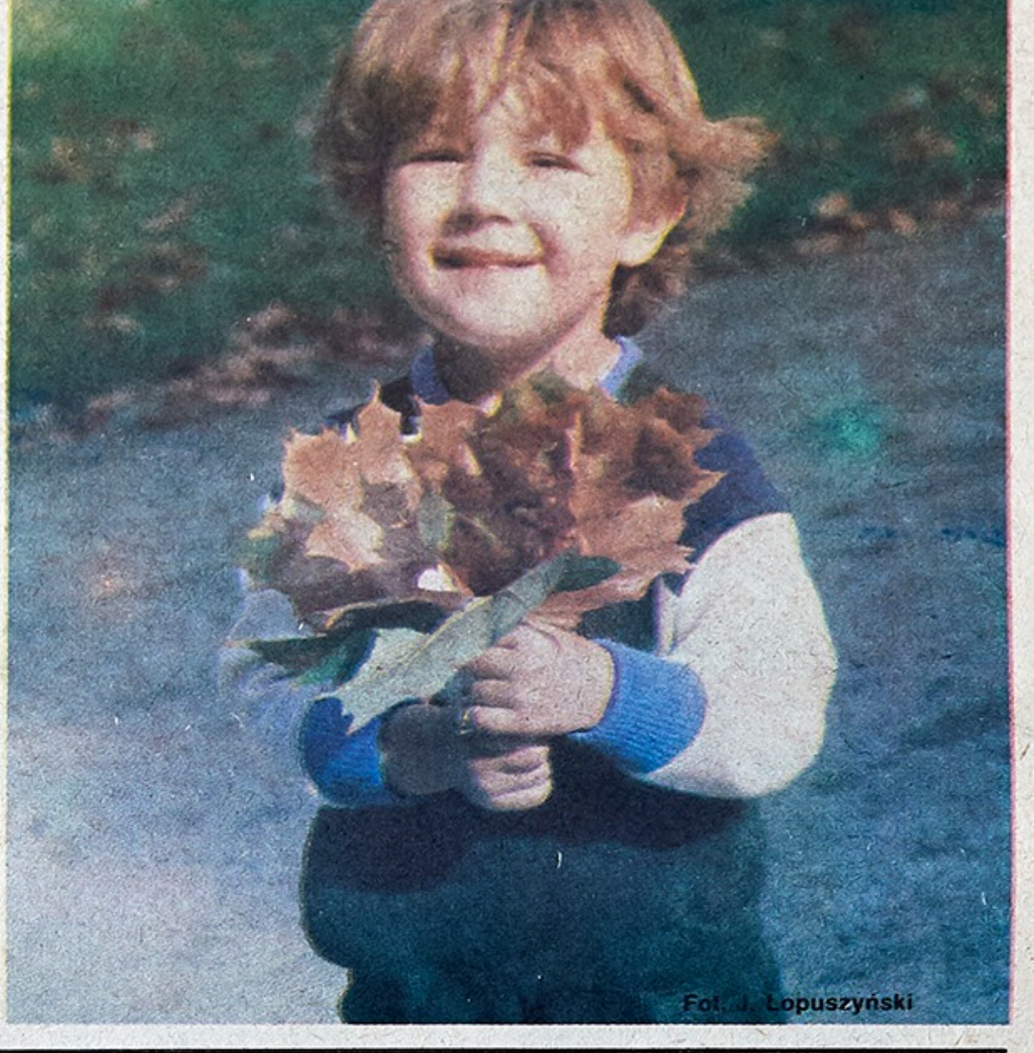
Fot. J. Lopuszyński

## Tajemnicze zwierzęta na dnie oceanu

**ZSRR (PAP).** Naukowcy Instytutu Oceanologii Akademii Nauk ZSRR po raz pierwszy przeprowadzili na radzieckich aparatach podwodnych „Pajsis" kompleksowe badania środkowego pasma górskiego znajdującego się na dnie północno-wschodniej części Oceanu Spokojnego. Nowa dziedzina nauki — poszukiwawcza geologia morska wzbogaciła się o nie znane dotychczas dane, dotyczące powstawania rud metali kolorowych, ropy naftowej i gazu.

Statek naukowy „Akademik Kiełdysz" odbył ostatnio kolejny rejs na Pacyfik. Aparaty podwodne „Pajsis" 48 razy zanurzały się w głębiny oceanu. Zrealizowano kolorowy film i wykonano 5 tys. zdjęć dna.

Z pokładu „Pajsisa" naukowcy mieli możliwość obserwowania nieznanych, tajemniczych zwierząt żyjących na dnie oceanicznym. Tworzą one białe zarośla. Z wyglądu przypominają elastyczne rurki o długości do 2 m i średnicy 4–5 cm. Nie mają jamy gębowej i organów trawiennych. W specjalnych komórkach ich organizm hoduje bakterie siarkowe. Podwodne istoty żyją tam od wielu milionów lat!

## Robotom nie grozi bezrobocie

**(PAP).** Obecnie amerykański przemysł samochodowy znacznie zwolnił tempo robotyzacji fabryk, ale w innych branżach roboty wykorzystywane są coraz częściej. Donald A. Vincent — wiceprezes stowarzyszenia przedsiębiorstw zrobotyzowanych — twierdzi, że wprawdzie tempo wprowadzania nowych generacji robotów do przemysłu amerykańskiego spadło w okresie ostatnich pięciu lat, to jednak interesują się nimi coraz bardziej przedstawiciele nowych dziedzin wytwórczości.

Najwięcej robotów w USA, poza fabrykami samochodów, pracuje obecnie w przemysłach: elektronicznym, samolotowym, artykułów gospodarstwa domowego, spożywczym i farmaceutycznym.

Dziś na stronie 3

**ZADANIE 3**
**XIX TWO**

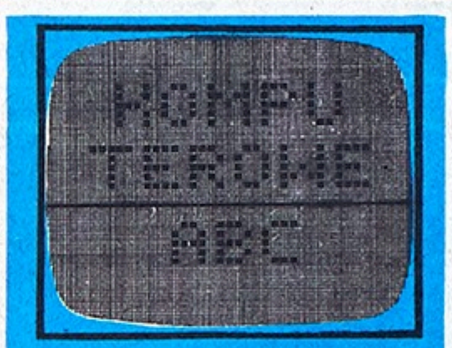


Redaguje LECH BĄK

# KROK CZTERDZIESTY ÓSMY

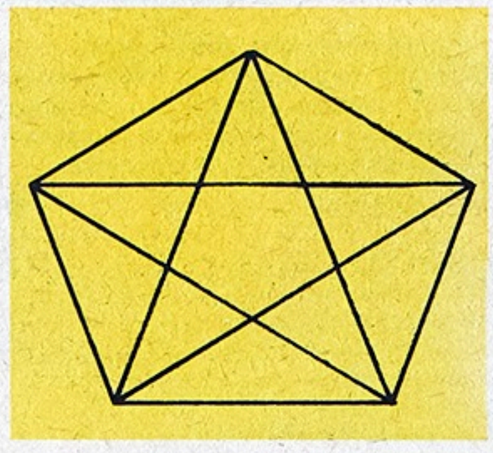

## DZIWNE GWIAZDY

W poprzednim odcinku rysowaliśmy wielokąty foremne. Zanim zaczniemy zajmować się innymi instrukcjami polskiego LOGO — co jest przewodnim tematem tej części cyklu ABC — zatrzymajmy się chwilę przy programie, który zamieściłem w poprzednim odcinku. Zastanówmy się, co można i co chcielibyśmy zrobić z tym algorytmem.

Narysujmy wielokąt foremny o liczbie boków większej niż cztery. (Jeśli masz komputer, to przy pomocy podanego algorytmu, jeśli nie, to przy pomocy kartki i ołówka). W procedurze **WIELOKĄT** najważniejsze jest wyznaczanie wierzchołków. Znając współrzędne wierzchołków możemy — stosując prawie taki sam algorytm — wyznaczyć dowolne przekątne w wieloboku. Popatrzmy co może wyniknąć z takiego rysowania przekątnych. Dla przykładu spójrzmy na przekątne w pięciokącie foremnym (jeśli rysujesz na kartce — ponumeruj wierzchołki). Na początek połączmy **co drugi** wierzchołek (patrz rysunek).

Teraz wytrzyj pięciokąt: na kartce przy pomocy gumki, a na ekranie wywołaj procedurę rysującą tę figurę z takimi samymi parametrami, tylko wewnątrz niej dodaj przed instrukcją pętli **POWTÓRZ** instrukcję **ŚCIERANIE**. Daje ona taki sam efekt na ekranie jak gumka na papierze, tam gdzie żółw przejdzie, tam wytrze wszystko co było narysowane — o ile było. Na rysunku została nam tylko pięcioramienna gwiazda.

Narysuj teraz siedmiokąt foremny i spróbuj połączyć co drugi wierzchołek. Powtórz ten sam rysunek łącząc **co trzeci** wierzchołek. Jaka jest między nimi różnica?

*Cd. na str. 2*

## *Poznajemy komputery*

## IBM PS/2 MODEL 8Ø.

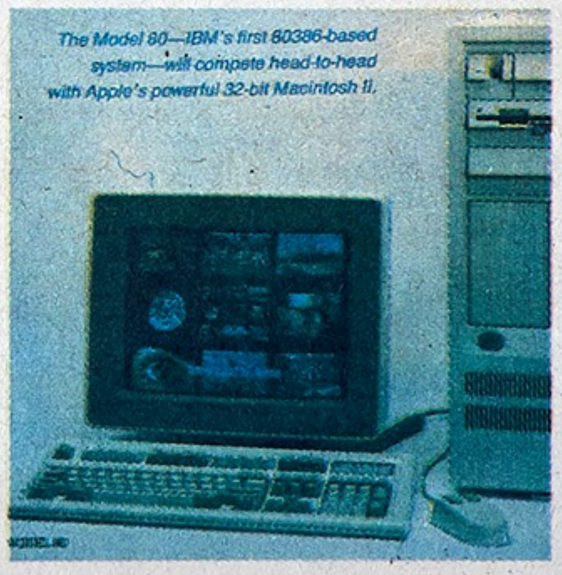


**Mikroprocesor**: 8Ø386
**Częstotliwość zegara**: 2ØMHz.
**Pamięć RAM**: 2MB–16MB
**Pamięć ROM**: 128 KB.
**Monitor**: graficzny VGA lub EGA lub MCGA.
**Tryby wyświetlania**: 64Ø × 48Ø 16 kolorów oraz wg standardu EGA (64Ø × 35Ø 16 kolorów, 64Ø × 2ØØ 16 kolorów, 32Ø × 2ØØ 16 kolorów), w trybie tekstowym rozdzielczość 72Ø × 4ØØ.
**Sprzęgi (interface)**: równoległy drukarki, szeregowy.
**Pamięć zewnętrzna**: napęd dyskietek 3 1/2 cala 1.44MB i dysk stały 115–23ØMB.
**Przeznaczenie**: profesjonalny komputer do zastosowań biurowych.
**Oprogramowanie**: system operacyjny: DOS v3.3 lub OS/2, oprogramowanie dla komputera IBM AT.
**Uwagi**: Jest to największy komputer z serii PS/2 firmy IBM. Posiada on 32 bitową szynę systemową, może mieć 16MB pamięci RAM, pamięci zewnętrznej do 23ØMB. Jeszcze niedawno komputer o takich możliwościach byłby nazwany super wielkim, teraz mówi się „mikrokomputer".

REPORTER Świata Młodych

# JAK WYRWAĆ TĘ RZEPKĘ?

## Czy wygramy z tym klubem?

Z tęsknotą wspominam czasy, kiedy mieszkałam w domku jednorodzinnym. Warunki były nie najlepsze (jeden pokój i kuchnia) ale mieliśmy podwórko, gdzie robiło się to, co się chciało. Był piękny sad i huśtawka.

Od ośmiu lat mieszkam w bloku. Osiedle jest nieduże, jednak znajduje się na nim kilka placów zabaw. Drażni mnie zresztą ta nazwa, bowiem owe place są niczym pustynie. Z początku były wprawdzie pięknie zagospodarowane, znajdowały się tam „Wioski indiańskie", były huśtawki, małe karuzele itp. Jednak po upływie już dwóch lat nie ma śladu po tych wspaniałościach! Od tego czasu place zabaw są solą w oku mieszkańców osiedla.

Niedawno, wracając ze szkoły, zobaczyłam stojącą na placu huśtawkę. Pomyślałam, że nareszcie maluchy choć trochę będą czymś zajęte. Owszem, entuzjazm ich był aż za wielki, bowiem po dwóch dniach huśtawka była dosłownie w częściach, a dzieci robiły babki z błota w wielkiej kałuży.

Ogromną „rzepą" wyrywaną setki razy jest zły stan zieleni. Nie rozumiem dlaczego nagminnie skraca się drogę przechodząc po trawie? W miejscach tych „ścieżek" widać gołą ziemię, tak wszystko jest wydeptane.

Co rok, na wiosnę kilku zapaleńców sadzi na tych trawnikach drzewka. Nie mija nawet tydzień, a pozostają po nich tylko kikuty. Tak więc co do drzew, to na moim osiedlu w ogóle ich nie ma!

Mam piętnaście lat, od niedawna uczę się w liceum ogólnokształcącym. Wraz z początkiem roku szkolnego zaczęły się urywać kontakty z kolegami. Szkoła zaczęła zajmować nam dużo czasu. Postanowiłam z przyjaciółmi założyć w naszym bloku klub. W piwnicy odkryliśmy nie zagospodarowane pomieszczenie, które w sam raz nadawałoby się na miejsce naszych spotkań. I cóż się okazało? Pomieszczenie nie posiada WC i w związku z tym nie może być zagospodarowane. A będąc z kolegami w innym mieście widziałam klub mieszczący się w pomieszczeniu po zsypie na śmieci, który zlikwidowano! Nasza „rzepka" została zatem w ziemi, a my spotykamy się raz na kilkanaście dni, bo nie mamy gdzie się spotkać.

**„Kajka"**
**Chroszcz**

PS. Napisałam bardzo pesymistycznie, ale obiecuję, że jak nastąpi obrót o 180° — napiszę ponownie.

## Czy to zdarzyło się naprawdę?

Jeszcze do niedawna wielkim kłopotem naszej klasy były kłótnie. Ustawiczne i nękające wszystkich. I co gorsza, nikt nie zamierzał tego naprawić. Było to dla nas prawdziwą rzepką, której nikt nie potrafił wyrwać!

Aż tu w listopadzie ubiegłego roku w klasie pojawił się pewien chłopak. Pojawił się należałoby napisać w cudzysłowie, gdyż właściwie w klasie był od dawna. Był jednak niezauważalną, szarą myszką wśród wielu innych. Jednak właśnie on, Kamil, na jednej z lekcji wychowawczych zaproponował, abyśmy urządzili klasowe „andrzejki". Wywołało to niesamowite zdziwienie. Nawet wychowawca twierdził, że to się nie uda. Kamil postanowił postawić na swoim, chciał pokazać, że „dla chcącego nic trudnego".

Od tamtej lekcji klasa jakby ożywiła się. Wyglądało to tak, jakby ruszył od dawna nie nakręcany zegar. Zaczęliśmy wspólnie działać i wspólnymi siłami zorganizowaliśmy „andrzejki". Nie były one takie znakomite, ale to już było „coś". Później, również z inicjatywy Kamila, zrobiliśmy inne klasowe spotkanie (także zabawę). Nie zauważając tego, zaczęliśmy się zmieniać na lepsze. Zżyliśmy się i choć zdarzały się jeszcze kłótnie, było ich jednak zdecydowanie mniej. Również nauczyciele zauważyli, że się poprawiliśmy i zaczęli chwalić naszą klasę!

To, że słabsi uczniowie poprawili się, również zawdzięczamy Kamilowi. To on zaproponował, by zorganizować pomoc dla słabszych uczniów. Zadaniem dobrych było przeprowadzić tę pomoc w taki sposób, aby słabsi uczniowie nie uważali tego za dodatkową „męczarnię", lecz za wesołe spotkanie z kolegą czy koleżanką. Udało się!

Wyrwaliśmy więc tę rzepkę wspólnymi siłami.

**„Ryba" (13 lat)**
**Ośno**

## Inicjatywa potrzebna zawsze

Mieszkam w Jaworznie, w bloku przy ulicy Paderewskiego. Na naszym podwórku było dużo zieleni, ale tylko do czasu kiedy chłopcy dorośli na tyle, że zaczęli grać w piłkę. Dorodna trawa w ciągu kilku miesięcy została zadeptana. Po kilku próbach ponownego zasiania trawy trzeba było po prostu tego zaniechać. Na szczęście do naszego domu wprowadził się pewien pan, który od razu zaczął działać. Z jego inicjatywy zostały zamówione krzewy i drzewka. W czynie społecznym mieszkańcy posadzili te drzewa na resztkach terenów zarośniętych trawą, krzewy zasadziliśmy przy chodnikach oraz na skraju ogródków pod oknami. Oczywiście chłopcy nadal grali w piłkę, jednak wkrótce z inicjatywy tego nowego lokatora na dotychczasowym „boisku" postawiono stół do gry w ping-ponga. Co roku ten stół jest na wiosnę odnawiany, to znaczy malowany i konserwowany. Wkrótce potem, kiedy na podwórku pojawił się ów stół, piaskownica została przeniesiona nieco dalej, a na jej miejscu powstał kwietnik. Zasadziliśmy róże, posialiśmy nagietki i inne kwiaty. Na środku kwietnika rośnie świerk. Tylko los huśtawki, którą urządzono pod blokiem, nie jest najlepszy. Długo nie wytrzymała, gdyż starsi chłopcy zbyt energicznie ją eksploatowali, huśtając się na niej „do rurek" i obecnie biedna huśtawka zgrzyta i piszczy; ledwie się już trzyma, choć była dobrze zacementowana. Natomiast ładnie jest w niektórych klatkach schodowych, gdyż są tam nawet doniczki z kwiatami. Chciałbym więc powiedzieć, że inicjatywa osoby energicznej może zachęcić innych do upiększenia podwórka i nie tylko.

**Marek Zdaniukiewicz**

REPORTER Świata Młodych

**Od szefa LR: Jeszcze jedne spóźnione, a warte druku „wakacyjne ścieżki", które zainteresują zwłaszcza kinomanów**

# Na planie z Burtem Lancasterem i innymi gwiazdami

W połowie czerwca przyjechała z Włoch do Krakowa ekipa realizatorów i aktorów z Kanady — reżyser Michael Anderson z USA i sławny aktor Burt Lancaster, który zagrał rolę jubilera we włoskim filmie pt. „Sklep jubilera" według sztuki Karola Wojtyły, papieża Jana Pawła II. Wielką przygodą dla mnie był mój udział w tym filmie. Byłem uczniem przedwojennego krakowskiego gimnazjum — akcja sztuki Karola Wojtyły rozgrywa się bowiem w latach trzydziestych w Krakowie. Na planie filmowym spotkałem Daniela Olbrychskiego w roli księdza Adama, Olivię Hussey, czyli Ionę z filmu „Ostatnie dni Pompejów", Bena Crossa z Wielkiej Brytanii.

Brałem udział w scenach kręconych w Rynku Głównym przy Kościele Mariackim, w Teatrze Kolejarza, w Pałacu „Pod Baranami", w Kościele oo. Jezuitów, na Wawelu, a nawet w klinice położniczej na ul. Kopernika, gdzie „urodził mi się" filmowy braciszek. Na ulicy Dajwór przeżyliśmy ulewę — to trzy wozy strażackie „robiły" deszcz!

W wolne dla mnie dni też jeździłem na plan filmowy, by popatrzeć na pracę realizatorów. Każde ujęcie było powtarzane kilkanaście razy, a niektóre zdjęcia robiono nocami. Tytułowy sklep jubilera znajdował się na Placu Mariackim, gdzie na co dzień jest sklep „Cepelii".

Cztery tygodnie mojej przygody z filmem minęły bardzo szybko. Chociaż musiałem wstawać o piątej lub szóstej rano, a wracałem do domu późnym wieczorem, wcale nie czułem się zmęczony.

Nigdy nie zapomnę spotkań na planie zdjęciowym z panem Olbrychskim, Burtem Lancasterem, panią Hussey. Często też wspominam panią Go Champa, włoską aktorkę, która podczas przerw w zdjęciach zapraszała mnie na lody. Dzięki udziałowi w tym filmie poznałem sławne gwiazdy filmowe, będę pamiętać tych miłych, serdecznych, skorych do żartów i śmiechu ludzi, którzy oprócz „to Christopher with love and friendship" wpisywali mi także swoje domowe adresy. Czekam z niecierpliwością na premierę tego filmu.

**Krzysztof Nagaba**

## Sprostowanie

W numerze 124 „Świata Młodych" w artykule „Szkarłatna Róża dla najlepszych nauczycieli" zabrakło nazwisk trojga wyróżnionych nauczycieli: pana **Eugeniusza z XLII L.O. im. Marii w Warszawie, pani Elżbiety z Rudy Śląskiej** oraz **pani Anny z L.O. im. Jana Matejki w Wieliczce.** Nazwisko pana **Stanisława** zostało zniekształcone.

Przepraszamy!
**REDAKCJA**

REDAKCYJNA POCZTA

## Czy to źle być dobrą uczennicą?

Ósmą klasę skończyłam z wyróżnieniem. Mój chłopak miał nie najlepsze stopnie, ale zdał. Był bardzo zazdrosny o moje dobre oceny. Rzucił mnie! Powiedział, że jestem za bardzo „wciągnięta" w szkołę.

Nie rozumiem go. Czy być dobrą uczennicą to źle? Przecież powinien być ze mnie dumny. Skąd się bierze ta wstrętna zazdrość?

**Monaliza**

## Boję się tej miłości

Mam 14 lat. „Kącik szczerości" czytam od dawna. Wiem, że pomagacie ludziom samotnym i zagubionym, dlatego postanowiłam do Was napisać.

Miałam chłopca. Bardzo mnie kochał (jeśli można wierzyć słowom), ja też go kochałam. Sama nie wiem, jak to się stało, że przestaliśmy rozmawiać ze sobą.

Gdy zaproponował mi „chodzenie" — bałam się. Nie jego się bałam, ale nadchodzącej miłości.

Jak już napisałam, przestaliśmy się do siebie odzywać, bez żadnego powodu. Lecz wyglądało to tak, jakbym to ja się na niego pogniewała. Gdy żądał wytłumaczenia — milczałam. Może pragnęłam stłumić w sobie to uczucie i zapomnieć o nim. I może tak by się stało, może wreszcie zapomnielibyśmy o sobie, gdyby nie to ognisko...

Na zakończenie roku szkolnego kilka osób (w tym gronie zalazłam się również ja i mój były chłopiec) postanowiło urządzić ognisko. Graliśmy we „Flirt Miłosny" oraz w karty na zgadywanki. W czasie zabawy wypadło mi pocałować mojego byłego chłopca. Ten pocałunek mnie dobił. Wszystko zaczęło powracać, to uczucie — tak miłe a zarazem bolesne.

Chodzimy do tej samej klasy. Co będzie z nami, jeśli w nim, tak jak we mnie, tli się ciągle ta miłość. Boję się tej miłości, może jeszcze nie dorosłam do takich uczuć. Jednak wiem, że go kocham i przez to czuję się bezbronna.

Pomóżcie, proszę!

**Rita**

## Jestem brzydka

Życie dla mnie nie ma sensu. Każdy mnie unika. Nie mam prawdziwej przyjaciółki.

Moje koleżanki są zgrabne, ładne, mają powodzenie. A ja na dyskotekach stoję pod ścianą, bo chłopcom nie podobają się moje krzywe nogi. Na dodatek jestem gruba, mała, pyzata i mam wystające zęby.

Poradźcie mi, co mam robić?

**Zrozpaczona Dorota**

**OD REDAKCJI:**

**Jesteś za gruba — no, to weź się w garść i zrzuć te zbędne kilogramy. Dłuższe spódnice przykryją krzywe nogi. Uśmiech znakomicie tuszuje wystające zęby.**

**Nie ma brzydkich dziewczyn. Każda może być ładna — uśmiech, pogodny, otwarty sposób bycia, życzliwość to znakomite atuty, które pomagają tym mniej efektownym. Zadbaj o włosy, o ubranie, a przede wszystkim — nie zamartwiaj się. Życie to nie dyskoteka!**

**(hm)**

*Cd. ze str. 1*

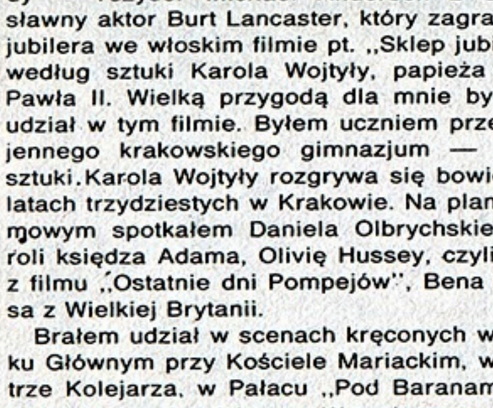

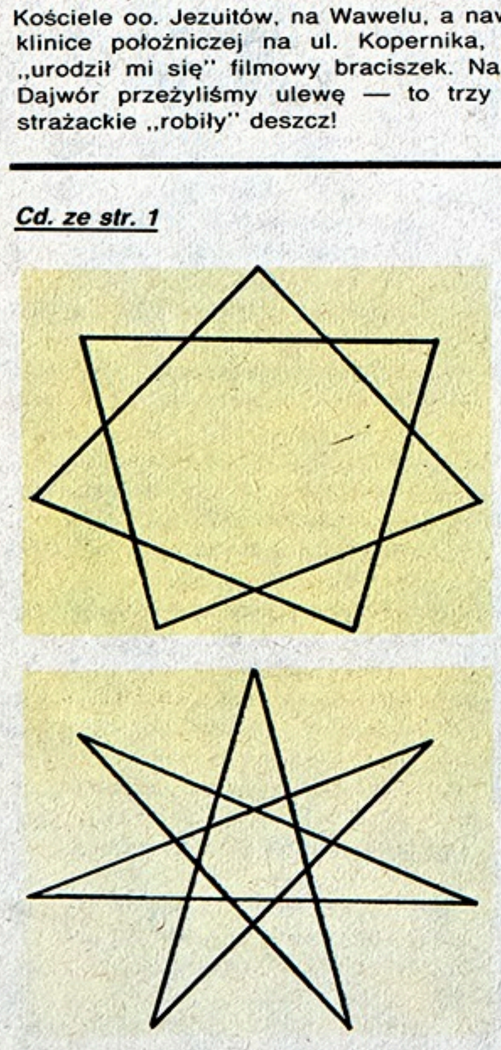

Jeśli już wiemy co możemy osiągnąć zabierzmy się za przerabianie procedury **WIELOKĄT**. Jak się już zapewne domyśliłeś, zmiany należy dokonać tylko w dwóch miejscach: tam gdzie są wyliczane współrzędne kartezjańskie punktu kąt 2★i★18Ø/n trzeba pomnożyć o „współczynnik skoku". Jeśli chcemy w wielokącie rysować przekątne łączące co drugi wierzchołek, to współczynnik ten jest równy dwa, jeśli co trzeci — to trzy itd. Najlepiej jeśli będzie on jeszcze jednym parametrem lokalnym ustalanym przy wywołaniu procedury. A oto jak wygląda moja procedura.

```
OTO WIELOKĄT :n :r
 POD POZ ZD :r Ø OPU
 PRZYP "i 1
 POWTÓRZ :n[ PRZYP "x :r*COS(2 * :i * 180/:n)
             PRZYP "y :r*SIN(2 * :i * 180/:n)
             POZ ZD :x :y PRZYP "i :i +1]
JUŻ

OTO GWIAZDA :n :r :skok :sx :sy
 POD POZ ZD :r + :sx :sy OPU
 PRZYP "i 1
 POWTÓRZ :n[ PRZYP "x :sx + :r*COS(:i * :skok * 360/:n)
             PRZYP "y :sy + :r*SIN(:i * :skok * 360/:n)
             POZ ZD :x :y PRZYP "i :i +1]
 JUŻ
```

W procedurze tej umieściłem trzy nowe, w stosunku do **WIELOKĄT**-ów, parametry: **skok, sx, sy.** **"skok"** to oczywiście omawiany wcześniej „współczynnik skoku". Dwa pozostałe: **sx, sy** to współrzędne środka gwiazdy. Jak się za chwilę przekonamy będą bardzo pomocne. Będziemy układać gwiazdy wokół środka ekranu. Aby narysować je symetrycznie środki naszych gwiazd powinny znajdować się w wierzchołkach jakiegoś wielokąta foremnego. Korzystając z wcześniej napisanej procedury **WIELOKĄT** ułożę nowy program:

```
OTO WZOREK :n :r :skok :ile :prom
 PRZYP "k Ø
 POWTÓRZ :ile[ PRZYP "x :prom*COS(360 * :k/:ile)
               PRZYP "y :prom*SIN(360 * :k/:ile)
               GWIAZDA :n :r :skok :x :y
               PRZYP "k :k +1]
JUŻ
```

W programie głównym w pętli **POWTÓRZ** wartości zmiennych **x** i **y** to współrzędne środka **k**-tej gwiazdy. Wywołajcie ten program z następującymi parametrami:

**8Ø 25 1 4Ø 25**

**4 35 1 63 15**

**5 4Ø 2 25 1Ø**

Teraz sam zaprojektuj jakiś wzór.

Na koniec uwaga. Algorytmy do tych programów zaczerpnięte zostały z książki Jean-Paul Delahaye „Geometric and artistic graphics" gdzie opisane one były w języku BASIC dla komputera Canon X Ø7 dlatego przetłumaczenie w drugą stronę z LOGO na BASIC również powinno być łatwe.

# XIX TWO

## ZADANIE 3

# WIELKI QUIZ

Bywają takie konkursy, w których nikt nie chce startować. A są i takie, do których nigdy nie brak chętnych — ani uczestników, ani widzów. Bo jedne są zwyczajnie nudne, a drugie pasjonujące. Wasz Wielki Quiz może stać się atrakcją tygodnia w szkole, klasie, drużynie. Może, pod warunkiem, że...

### Wiadomo czego dotyczy

Tematem będzie Związek Radziecki — tylko że z takiego określenia niewiele wynika. Należy zakładać, że nie ma w szkole aż tylu wytrawnych sowietologów, by można było proponować tę rozległą dziedzinę jako temat do pouczającej zabawy. Trzeba by się zdecydować raczej na węższy obszar tematyczny: historia, gospodarka, literatura, film, język, sport... A może być i tak, że zastępy podzielą między siebie tematykę i przygotują konkurencyjne quizowe zabawy, by każdy chcący wstąpić w konkursowe szranki mógł wybrać takie pole walki, na jakim ma coś do powiedzenia.

### Będzie nie za łatwy, nie za trudny, lecz w sam raz

Wielki Quiz ogłosić trzeba na tydzień, dwa przed imprezą. Ale to przecież nie jest aż tak dużo czasu, by zdążyło się bardzo wielu nowych rzeczy nauczyć. Starcza go raczej na to, by zdać sobie sprawę z tego co się już wie, tę wiedzę jako tako uporządkować, coś sobie przypomnieć, coś jeszcze doczytać. I dlatego autorzy pytań (a więc zastęp) muszą sobie zdawać sprawę z tego, jaki jest mniej więcej poziom wiedzy kolegów o Związku Radzieckim. Trudność pytań nie może przekraczać ich możliwości odpowiedzenia na nie — wtedy nie ma żadnego quizu, a tylko ponure, żenujące milczenie. Zbyt łatwe, banalne pytania też kładą całą sprawę. Bo co to za frajda brać udział w dziecinnie łatwej zabawie i co warte w niej zwycięstwo.

### Ci, którzy pytają, wiedzą przynajmniej tyle co odpowiadający

Autorzy konkursowych zadań i jurorzy nie mogą poprzestać tylko na znajomości brzmienia odpowiedzi. Muszą znać kompleks spraw związanych z nimi tematycznie. Bo jakże inaczej mogliby np. ocenić wypowiedź zawodnika rozbudowaną o fakty, nie zapisane wcześniej przez jury na zbawczej karteczce? Jury musi mieć autorytet wśród zawodników i widzów. I dlatego trzeba do jego prac poprosić np. nauczyciela historii, geografii czy rusycystę.

### Nie będzie tylko pytania

To byłoby nudne jak flaki z olejem. Deszczem pytań można zalać zawodników na etapach eliminacyjnych, bo to metoda prowadząca szybko do wyłonienia finalistów. Ale już w finałach musi się dziać coś więcej poza odpytywanką. Zawodnicy mogą układać jakieś rozsypanki (np. mapę ZSRR z powycinanych z tektury kształtów republik), rozwiązywać logogryfy, odczytywać zaszyfrowane hasła, rozpoznawać na ilustracjach określone obiekty, odgadywać po wysłuchaniu fragmentu płyty czy taśmy nazwisko wykonawcy piosenki lub kompozytora utworu muzycznego... Ale tę układankę, logogryf czy szyfrowany tekst muszą mieć szansę obejrzeć także widzowie — wtedy też się po cichutku przymierzą do zadania, też sprawdzą swój zakres wiedzy, nie będą się nudzić. Dlatego konkursowe eksponaty powinny być duże, widoczne dla każdego.

### Jest o co walczyć

Wygrana daje satysfakcję, a dla niej zawsze warto się pomęczyć. Ale rywalizacja jest bardziej zaciekła, jeśli oprócz satysfakcji można zdobyć jeszcze jakąś konkretną, wartą zachodu nagrodę, która w sposób namacalny dokumentuje zwycięstwo: udział w obozie międzynarodowym (jeśli szczep będzie miał na nim jakieś miejsce dla swoich członków), komplet płyt z nagraniami radzieckich wykonawców, zegarek, aparat fotograficzny, atrakcyjne książki... Może dyrekcja szkoły, może koło TPPR-u, może komenda szczepu, może komitet rodzicielski zgodzą się na ufundowanie nagród. A wtedy Wielki Quiz będzie równie emocjonujący jak telewizyjna Wielka Gra.

# Z CZEGO ŚCIĄGAĆ?

Nie da się ułożyć zadań quizowych z głowy, trzeba się posłużyć różnorakimi materiałami informacyjnymi. Niektóre z nich znaleźć można w... podręcznikach szkolnych. W tych tygodniach, bliskich 70 rocznicy Rewolucji Październikowej, jest ich wiele w prasie, u nas, w „Świecie Młodych" także — trzeba poszperać w gazetach, tygodnikach, poradzić się nauczycieli. Jest też taka jedna książka, która nadaje się znakomicie na quizową ściągawkę. Niestety, znaleźć ją można już chyba tylko na niektórych półkach bibliotecznych, bo wyszła w 1982 r. i nie była wznawiana: **„Wśród przyjaciół. Związek Radziecki"**. Napisał ją **Jacek Sadyba**, ilustrował **Mateusz Gawryś**, a wydała **Młodzieżowa Agencja Wydawnicza**. Książka ta jest książką zabawką, pełną atrakcyjnych bardzo różnorodnych zadań do wykonania, rozwiązania, odgadnięcia. Można z niej czerpać całymi garściami, aktualizując nieco i uzupełniając jej zawartość. Przedrukowujemy z niej lub dostosowujemy do potrzeb Wielkiego Quizu parę zadań, żeby Wam pokazać, w jak różnorodny sposób można budować konkursowe łamigłówki. Mało ich, za mało na konkurs, ale to tylko przykłady, podpowiedź, ściągawka. Pole do działania pozostawiamy autorom zadań otwarte.

# DLA KOGO TA ZABAWA?

Dla tych, którzy ją organizują i tych, którzy w niej wezmą udział. Organizatorem jest zastęp — to jedno z jego zadań turniejowych. Uczestniczyć w grze może cała klasa, quiz może objąć także chętnych z całej szkoły — o skali imprezy zadecydujecie sami. Jeśli i inne zastępy podejmą to zadanie turniejowe — zamiast wchodzić sobie w paradę, połączcie siły. Podzielcie między siebie zakres tematyczny quizowych pytań i zorganizujcie naprawdę wielką imprezę. Wtedy i o pomoc dorosłych, i o nagrody będzie łatwiej. A i satysfakcja z wygranej przy wielkiej konkurencji będzie większa. A gdyby tak nauczyciel wychowania obywatelskiego i rusycysta zgodzili się finalistom quizu postawić po piątce ze swoich przedmiotów, równoważnej piątce z klasówki czy odpowiedzi? Atrakcyjna nagroda i na dodatek piątka — to już gra warta świeczki!

# Zadania nie na jedno kopyto

## UKŁADANKA

W skład ZSRR wchodzi 15 republik związkowych, 20 republik autonomicznych istniejących w ramach republik związkowych, 8 obwodów autonomicznych oraz 10 okręgów narodowościowych. Wytnij z wydrukowanego rysunku terytoria 14 republik związkowych i 6 autonomicznych. Jeśli prawidłowo nakleisz je na konturze granic ZSRR, otrzymasz barwną mapę polityczną. Kolorem niebieskim zaznacz granice morskie. Wpisz dookoła nazwy mórz i państw sąsiadujących z ZSRR. Umieść nazwy republik.

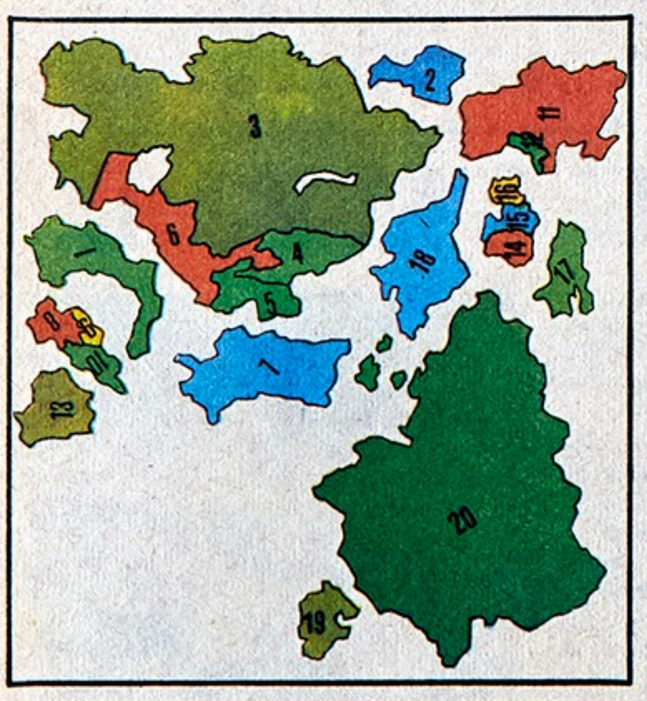


## LOGOGRYF

Do diagramu wpisz poziomo nazwy znanych pojazdów radzieckich. W oznaczonych kratkach, czytając pionowo, otrzymasz nazwę popularnego także i w Polsce samochodu małolitrażowego. W rozwiązaniu zadania powinny ci pomóc zamieszczone obok diagramu rysunki.

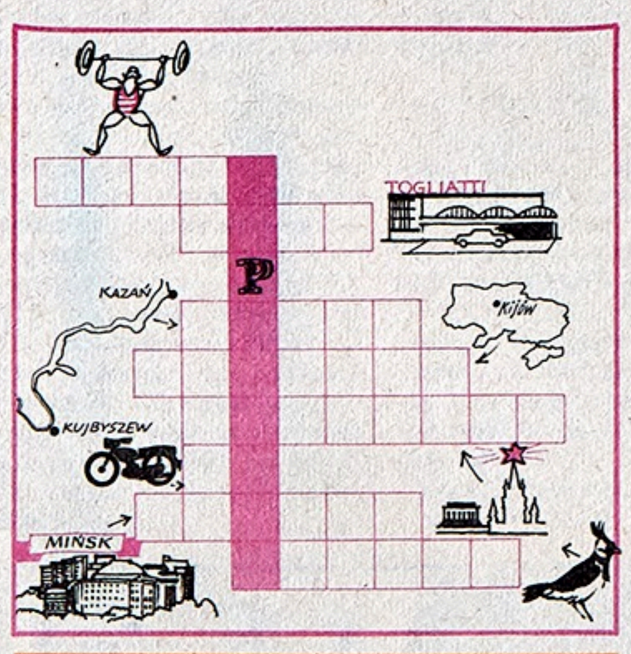


## TEST

Wybierz prawidłowe odpowiedzi.

1. **Powierzchnia ZSRR wynosi:**
a — ok. 18 350 000 km²
b — ok. 22 402 200 km²
c — ok. 30 500 230 km²
2. **ZSRR zamieszkuje**
a — 185 mln
b — 234 mln
c — 282 mln obywateli
3. **Frunze jest stolicą:**
a — Kirgiskiej SRR
b — Azerbejdżańskiej SRR
c — Kazachskiej SRR
4. **Baszkir to nazwa:**
a — narodowości
b — tkaniny
c — ludowego instrumentu muzycznego
5. **Ałdan to nazwa:**
a — jeziora
b — rośliny
c — miasta
6. **Chaczaturian był:**
a — tancerzem
b — śpiewakiem
c — kompozytorem
7. **Jakowlew był konstruktorem:**
a — samochodów
b — samolotów
c — statków
8. **N.G. Basow i A.N. Prochorow dostali Nagrodę Nobla w dziedzinie:**
a — chemii
b — fizyki
c — medycyny

## Zadanie dla domyślnych

Wielu waszych kolegów koresponduje ze swoimi przyjaciółmi w ZSRR. Oto trzy listy — domyśl się, z jakich republik pochodzą ich nadawcy.

...Na tej pocztówce, którą Ci posyłam, widać średniowieczny ratusz miejski. Na szczycie iglicy znajduje się postać rycerza z chorągiewką i mieczem w ręku, który według legendy od wieków strzeże miasta przed wrogami. Nazywają go u nas starym Toomasem i bardzo go lubią. Z tej wieży jest wspaniały widok na Bałtyk.

Kończę już, żeby nie spóźnić się na Pole Śpiewaków, gdzie rozpoczyna się festiwal chórów...

...Podaję Ci mój nowy adres. Aleja Szoty Rustawelego 150. To główna ulica naszego miasta. Od czasu, jak tata kupił samochód, zrobiliśmy już dwie wycieczki. Przejechaliśmy Drogę Wojenną i byliśmy w Picundzie. Chciałbym bardzo obejrzeć Suchumi, podobno jedno z najpiękniejszych miast na świecie, ale nie wiem, kiedy się tam wybierzemy...

...Pytałeś, co oznacza stara nazwa mojej republiki — Atropatona. Po prostu — „Kraina Ognia". Nazwano ją tak z powodu wydobywających się spod ziemi gazów, które nocą rozjarzały cały horyzont. Kiedy przyjedziesz do nas latem, pokażę Ci całe miasto, które zbudowaliśmy na Morzu Kaspijskim, żeby wydobywać ropę naftową spod dna...

## Ćwiczenia z myślenia

# „MY" i „ONI"

Angielski serial „Zulus Czaka", emitowany przed wakacjami w telewizji, wzbudził zapewne tyleż zainteresowania co niedowierzania. Bowiem wg szeroko rozpowszechnionego poglądu czarni mieszkańcy Afryki to nieokrzesane ludy mieszkające w szałasach, oddające cześć wyrzezanym z drewna bożkom i uprawiające jeszcze tu i ówdzie — po cichu — ludożerstwo. Przyczyniły się do tego również i środki masowego przekazu pokazujące rdzennych mieszkańców Czarnego Lądu z reguły w czasie różnorakich obrządków i tańców, ubranych w rytualne stroje i maski. Takie „cepeliowskie" uroczystości to ulubiony temat wszystkich filmowców — podróżników. Czasami jeszcze pokazuje się Murzynów protestujących gdzieś w Afryce Południowej przeciwko segregacji rasowej...

Afryka jawi się nam więc w większości tych relacji jako kontynent bez historii, na którym żyją co prawda od dłuższego czasu jego czarni mieszkańcy, ale są oni „prymitywni" i porozumiewają się językiem „nie przypominającym ludzkiej mowy". Prawdziwą kulturę i cywilizację reprezentujemy my, a oni są rodzajem pomyłki matki Natury, pracowicie przez białych naprawianej. Nie ma się co dziwić, że w tej sytuacji Murzynów pokazuje się u nas nadal palcem na ulicy...

Tego rodzaju stosunek do „obcych" nie jest czymś odosobnionym. I nie koniecznie muszą oni mieszkać aż na innym kontynencie, abyśmy w stosunku do nich czuli ową niczym nie usprawiedliwioną wyższość. Mogą być np. mieszkańcami mniejszego niż nasze miasta, należeć do innej grupy społecznej, czy wyznawać inną ideologię. I to już wystarczy, aby podejrzewać — ba, mieć pewność — iż oni inaczej widzą i słyszą, inaczej odczuwają, a ich oceny, stroje, domy, sztuka i w ogóle wszystko co od nich pochodzi jest gorsze. To „obcy" jak pisze Teresa Hołówka* — w naszym pojęciu: *„Wywołują zamieszki, przewracają młodzieży w głowie, przywlekają choroby, dziwaczne wynalazki i absurdalne doktryny, burzą ustalony porządek, czynią zakusy na nasz stan posiadania i knują spiski..."*

Takie podziały na „my-lepsi", „oni-gorsi", także izolowanie się w ramach własnej grupy: rodziny, klasy, kliki — nawet kilkuosobowej, klubu kibiców piłkarskich, wspólnoty religijnej, partii politycznej, wspólnoty narodowej itd. — doprowadzają w konsekwencji do wzrostu nietolerancji, zawężają horyzonty myślowe — a więc ogłupiają i powodują, że stajemy się coraz bardziej zacięci i pewni swych racji. A w tej sytuacji wszelkie argumenty rozumowe tracą całkowicie swą siłę, wywołując tylko nienawiść.

A na samym początku tego procesu było wszak tylko jakieś niejasne, błąkające się nam po głowie przekonanie, że w porównaniu z „obcymi" jesteśmy zawsze trochę lepsi...

Jeśli więc coś takiego przyszło Ci do głowy w trakcie oglądania „Zulusa Czaki", to zajrzyj do pierwszej lepszej historii Afryki. Ze zdumieniem dowiesz się wówczas, iż już w III–IV wieku naszej ery istniały tam potężne państwa: Ghana, potem Mali, Songhaj, Kanen, Benin, Kongo, Monomotapa i wiele innych. I nie były to żadne prymitywne związki szczepów, ale wielkie, doskonale funkcjonujące organizmy państwowe z całą hierarchią władzy, pysznymi stolicami, ośrodkami handlu i miejscowego przemysłu.

A nasi przodkowie żyjący w owych czasach nie byli wcale lepsi od milionów mieszkańców tych państw — tak samo jak my dziś nie jesteśmy od nich mądrzejsi, bardziej cywilizowani, a idee, które wyznajemy — bardziej światłe...

**JUREK**

*** Teresa Hołówka „Myślenie potoczne", PIW 1986.**

# O kamiennym rycerzu i dzielnym Giewonciku

W małej wiosce, u stóp Tatr, pod górą Nosal w biednej chałupie żyła rodzina Giewontów, którą przed kilku laty spotkało straszne nieszczęście. Do wioski raz na dwadzieścia lat schodził z gór Kamienny Rycerz, który zabierał dwóch młodych górali na służbę u siebie, a potem ich zamieniał w skały, otaczające jego zamek. I właśnie ten rycerz trafił do chaty Giewontów i porwał im braci bliźniaków — Jaśka i Józka.

Rodzice bardzo rozpaczali, ale bali się iść w góry i odnaleźć synów, bo rycerz był bardzo zły. Od tej pory minęło pięć lat i Giewontowie znów spodziewali się dziecka. Bardzo chcieli, żeby to była dziewczynka, ale znów urodził się syn. Rodzice bardzo się o niego bali, by nie podzielił losu swoich braci, których nawet nie znał.

Minęło dziesięć lat. Chłopiec, który nawet nie miał imienia, a nazywany był we wsi Giewoncikiem, wyrósł na dużego młodzieńca. Przy swoich rówieśnikach wyglądał, jakby był o kilka lat starszy. Ale serce miał pełne dobroci. Rodzice bali się o niego, bo chłopiec kochał góry, spędzał w nich dużo czasu i coraz lepiej chciał je poznawać.

Kiedyś opowiedzieli mu o Kamiennym Rycerzu i o smutnym losie, jaki spotkał jego braci. Serce Giewoncika napełniło się żalem i tęsknotą. Pomyślał chwilę i powiedział: — Pójdę ja, ojcze i matko, w góry, braci szukać, a Kamiennego Rycerza ukarzę za jego zbrodnie. Matka nawet o tym słyszeć nie chciała, jednakże Giewoncik nocą wyszedł z domu. Ledwie wyskoczył przez okno, natknął się na ojca, który poznał zamiary syna i stał tam z tobołkiem pełnym jedzenia i ciupagą, która miała Giewoncikowi być wiernym towarzyszem podróży.

— Słuchaj, Giewonciku — powiedział ojciec. — W Dolinie Kościeliskiej jest jaskinia zwana Mroźną. Mieszka w niej Starzec Mrozu, który ponoć rozumie mowę skał. On ci może pomóc odszukać Kamiennego Rycerza.

Giewoncik ucałował ojca, pocieszył go, że wnet wróci i poszedł. Ledwie wszedł do jaskini, poczuł straszny mróz. Nagle wszystkie sople, wiszące u stropu zaczęły świecić. Giewoncik przymknął oczy, a kiedy je otworzył, zobaczył Człowieka Mrozu. Starzec rzekł:

— Czekałem tu na ciebie i wiem od skał i wody, co cię tu do mnie sprowadza. Twoja wyprawa przeciw Rycerzowi jest bardzo niebezpieczna, dlatego że są skały, które słuchają tylko Kamiennego Rycerza i są mu wierne. Jeżeli chcesz, abym ci pomógł, musisz zostać przez pół roku u mnie na służbie i uczyć się mowy skał i wody.

Giewoncik zgodził się chętnie i wiernie służył Człowiekowi Mrozu, a że uczniem był zdolnym, szybko poznał mowę skał i wody. Pół roku minęło i gdy czas służby się skończył, Człowiek Mrozu przywołał Giewoncika do siebie i rzekł:

— Dobrze wypełniałaś swoje obowiązki, mowę skał i wody poznałeś, jesteś bardzo dobrym chłopcem i dlatego też próbowałem dowiedzieć się, gdzie przebywa Kamienny Rycerz. Ale nikt nie wie, gdzie można go spotkać. Musisz pójść teraz na Kozi Wierch. Tam mieszka Człowiek Zwierząt. On ci pomoże.

Starzec napisał list, wręczył go chłopcu, a następnie zawołał kozę, której kazał by Giewoncika zawiozła na swój wierch.

Ledwo godzina minęła, a chłopiec już stanął na Kozim Wierchu. Wtem nagle zagrzmiało, poczerwieniało, Giewoncik ze strachu przymknął oczy, a kiedy je otworzył, zobaczył starca, którego otaczało stado dzikich górskich kozic. Człowiek Zwierząt powiedział:

— Podejdź do mnie, Giewonciku i oddaj mi list od mego brata, Człowieka Mrozu.

Po przeczytaniu listu Człowiek Zwierząt długo myślał, potem rzekł:

— Jeśli chcesz, abym ci pomógł, zostaniesz u mnie na służbie, dopóki nie nauczysz się mowy zwierząt. Będziesz doił i karmił moje kozy, a ja postaram się ci pomóc i odnaleźć Kamiennego Rycerza.

Zwierzęta pokochały Giewoncika, który dbał o nie jak należy, a że uczył się pilnie, wnet poznał mowę zwierząt. Pewnego wieczora siadł przy skale, przy której było małe jeziorko. Zjawił się Człowiek Zwierząt i poprosił Giewoncika, aby opowiedział o złym rycerzu zwierzętom, skale i wodzie. Kiedy chłopiec skończył opowiadanie, wszystkie szczyty zagrzmiały, kozy razem z Giewoncikiem płakały, a woda wrzała ze złości. Człowiek Zwierząt skinął na jeziorko i powiedział:

— Tylko Człowiek Jezior może ci pomóc. Mieszka on w jeziorze, które zwane jest Morskie Oko. To właśnie jezioro i te góry są pozostałościami po morzu, jakie kiedyś tu było. Nikt z nas nie zna tego naszego brata, który żyje na dnie jeziora. Lecz jego oko widzi wszystko, co się dzieje w Tatrach. Tylko on wskaże ci, gdzie przebywa Kamienny Rycerz. Idź tam, a to małe jeziorko podziemne zaprowadzi cię tam. A ja, za twoją wierną służbę, zawsze ci pomogę.

Kiedy chłopiec stanął nad pięknym jeziorem — zobaczył oko, które patrzyło na niego z wody. Nagle coś huknęło, woda zawrzała, Giewoncik przymknął oczy, a kiedy je otworzył — zobaczył Człowieka Jezior.

— Witam cię, Giewonciku! Co cię do mnie sprowadza? Chociaż moi bracia mnie omijają, jednak ci pomogę. Lecz musisz przez pół roku karmić ryby w moim jeziorze. Jeśli będę z ciebie zadowolony, wtedy powiem ci gdzie znajdziesz Kamiennego Rycerza i jak go możesz pokonać.

Giewoncik pokłonił się nisko i przystąpił do służby. Przez pół roku wszystkie zwierzęta, które przychodziły do jeziora ugasić pragnienie, znosiły pokarm dla ryb, aby mu pomóc. Pewnego dnia stanął przed nim Człowiek Jezior i powiedział:

— Moje ryby bardzo cię polubiły, a i ja jestem ci wdzięczny za twoją dobrą służbę. Więc teraz słuchaj uważnie. Pójdziesz na koniec swej wioski i staniesz u stóp Gubałówki. Popatrzysz na Tatry i ujrzysz Kamiennego Rycerza, który śpi pośrodku pasma Gór. Ale, żeby już nigdy się nie obudził, trzeba, aby serce jego też skamieniało. Musisz dotrzeć na szczyt jego głowy i wbić w nią krzyż. Podróż musisz zacząć od jego stóp, a czasu już masz mało, gdyż za tydzień zły rycerz się przebudzi. Droga jest bardzo ciężka, ale jeśli będziesz dzielny — pokonasz Kamiennego Rycerza, a wszyscy ludzie, zamienieni w skały, odzyskają życie — w tym także twoi bracia.

Giewoncik pożegnał starca i poszedł. Gdy stanął pod Gubałówką, popatrzył na Tatry i zawrzał gniewem. Zobaczył swego wroga — śpiącego Kamiennego Rycerza. Czym prędzej więc udał się w drogę.

Chciał jeszcze wstąpić do rodziców, aby ich pocieszyć, ale pojawiła się przed nim dzika koza, niosąca w gębie drewniany krzyż.

— Siadaj na mnie — powiedziała — ten krzyż zrobiły dla ciebie ryby w jeziorze, z desek rozbitego tam okrętu. Ja poniosę cię, dokąd zdołam.

Kiedy stanęli na szyi złego rycerza, koza była bardzo zmęczona.

— Dalej już musisz iść sam — powiedziała.

Giewoncik uścisnął ją i podziękował, a potem zaczął wspinać się na szczyt. Było mu tak ciężko, że musiał poprosić skały, by mu pomogły i odpowiednio się ułożyły. Gdy nareszcie wszedł już na sam czubek głowy — wbił w nią drewniany krzyż i ze zmęczenia zasnął.

Po przebudzeniu jego radość była wielka. Zobaczył, że jest w domu rodzinnym, a obok stoją jego bracia, przywróceni dzięki niemu do życia.

W kilka lat później na miejscu małego drewnianego krzyża ludzie postawili duży, żelazny. Skamieniałego doszczętnie rycerza, na cześć dzielnego chłopca, nazwali Giewontem. A Giewoncik po długim życiu został pochowany obok rycerza i zamienił się w szczyt górski, nazwany Małym Giewontem. Leży obok Kamiennego Rycerza i pilnuje, żeby się nigdy nie obudził i nie prześladował mieszkających pod Tatrami górali.

**Bartłomiej Kozioł**

***Legendę „O kamiennym rycerzu i dzielnym Giewonciku" zilustrowali: 1. Maciej Szadkowski (lat 6), 2. Anna Obrochta (lat 5), 3. Małgorzata Krzysztoszek (lat 5) — z pracowni plastycznej prowadzonej przez instruktorkę Halinę Karpiel***

CO DALEJ ÓSMA KLASO

# PÓJDŹ, POPATRZ, ZAPYTAJ!

Kiedy się ma naście lat, podejmowanie decyzji ważącej często na całym naszym życiu jest ogromnie trudne. Nie tak znowu dużo wiemy o sobie, a jeszcze mniej o otaczającym nas świecie i o tym co przyniosą najbliższe lata. Ale tak to już jest, że kończąc szkołę podstawową musimy zdecydować: **CO DALEJ?** Kim będę, co będę robił w dorosłym życiu, gdzie znajdę swoje miejsce. Słowem — trzeba dokonać wyboru szkoły, która pomoże nam się realizować zawodowo. Jest jeszcze trochę czasu na ostateczną deklarację i warto ten czas poświęcić na to, by lepiej poznać siebie, swoje możliwości, umiejętności i przymierzyć je do różnych profesji.

**Pomogą Wam w tym tzw. dni otwartych szkół organizowane przez Poradnie Wychowawczo-Zawodowe. Informacje o terminach tych spotkań powinny docierać do każdej szkoły podstawowej. Jeśli nie — trzeba zainteresować się samemu.**

**Dla uczniów Warszawy i okolic mamy ściągę, którą udostępniła nam Wojewódzka Poradnia Zawodowa. Oto terminy listopadowych i grudniowych spotkań — skorzystajcie!**

- Zespół Szkół Włókienniczych (technikum i ZSZ), Warszawa, ul. Urbanistów 3 — 10.11.87 (wtorek), godz. 17.30
- Zespół Szkół Mechaniczno-Hutniczych (technikum i ZSZ), Warszawa, ul. Pstrowskiego 3 — 11.11.87 (środa), godz. 17.30
- Zespół Szkół Geodezyjno-Drogowych (technikum), Warszawa, ul. Szanajcy 5 — 17.11.87 (wtorek), godz. 17.30
- Zespół Szkół Ceramicznych (technikum i ZSZ), Warszawa, ul. Gandhiego 13 — 24.11.87 (wtorek), godz. 17.30
- Technikum Nukleoniczne (liceum zawodowe i ZSZ), Otwock, ul. Pułaskiego 7 — 28.11.87 (sobota), godz. 10
- Zespół Szkół Budowlanych (technikum, liceum zawodowe i ZSZ), Warszawa, ul. Młynarska 43 — 1.12.87 (wtorek), godz. 17.30
- Zespół Szkół Gastronomicznych (technikum, liceum zawodowe, ZSZ), Warszawa, ul. Poznańska 6–8 — 3.12.87 (czwartek), godz. 17.30
- Zespół Szkół Elektrycznych (technikum, liceum zawodowe, ZSZ), Warszawa, ul. Sołtyka 8–10 — 8.12.87 (wtorek), godz. 17.30
- Zespół Szkół Przemysłu Cukierniczego (technikum, liceum zawodowe, ZSZ), Warszawa, ul. Majdańska 30 — 10.12.87 (czwartek), godz. 17.30
- Zespół Szkół Ogrodniczych (technikum, ZSZ), Warszawa, ul. Bełska 1–3 — 15.12.87 (wtorek), godz. 17.30

# BYLI, ALE SIĘ ZMYLI...

Cykl bajek tatrzańskich pt. „Górale na łamach", które w ciągu tego roku opowiadali w „Świecie Młodych" uczniowie zakopiańskich szkół podstawowych, właśnie dobiegł końca. Kto był pilnym ich czytelnikiem, ten wie, że przepiękne ilustracje do nich zrobili — na specjalne zamówienie redakcji — członkowie pracowni plastycznej Młodzieżowego Domu Kultury „Jutrzenka" w Zakopanem. Kto zaś, całe życie chodząc po płaskim, przeoczył to góralskie bajanie — ten stracił, ale nie bezpowrotnie!

PTTK-owskie wydawnictwo „Kraj", przygotowało bowiem w formie książkowej obszerny zbiór trzydziestu „Bajek tatrzańskich", które właśnie w tych dniach trafiają do księgarń. Są wśród nich również i te bajki, które drukowaliśmy na naszych łamach. Są ilustracje — wykonane tym razem przez zawodowego grafika. Jest również kupon plebiscytowy dla Was i Waszych rodziców. Kto go wypełni i wyśle pod wskazany adres, ten ma szansę na jedną z nagród, które już szykują inicjatorzy tego przedsięwzięcia w Komisji Wydawniczej PTTK w Zakopanem.

Bo trzeba Wam wiedzieć, że książka ta — to wynik szatańskiego pomysłu dr. Macieja Pinkwarta — kustosza zakopiańskiej „Atmy", który znając skłonności nastolatków do fantazjowania (sam ma ich w domu dwójkę), ogłosił w trzech miejscowych szkołach konkurs na opowiadanie, legendę, bajkę o tematyce tatrzańskiej.

Kto, straszony w kinie przez fachowców od makabrycznych efektów, karmiony upiorną wizją świata przez literaturę science-fiction, chciałby na chwilę odetchnąć świeżym górskim powietrzem, niechaj sięgnie po tę książkę, którą napisali dla Was „górale spod samiuśkich Tater". **(tem)**

**„Bajki tatrzańskie", Wyd. PTTK „Kraj", s. 109, cena** 300 zł

Rep. M. Szymański

# ROZKOSZE ŁAMANIA GŁOWY

**Tym razem nie będzie ani słowa o szaradach, rebusach i zagadkach — zostawmy to na inną okazję. Głowę można sobie łamać także w innych sytuacjach; niekiedy jest to wręcz konieczność!**

## OTWIERAMY KRONIKĘ

Tworzy ją zwykły, duży brulion. Nie silono się na wielkie księgi z okładkami obitymi drewnem czy skórą. Lilijka na stronie tytułowej nie została wykonana za pomocą przyrządów kreślarskich przez jakiegoś zapoznanego plastyka, lecz zwykłym flamastrem, ręką kogoś młodego, kogoś o trochę tylko wyższych niż przeciętne zdolnościach plastycznych. W niczym nie zmniejsza to wartości kroniki, o której mowa.

Poszczególne wpisy dokonywane były przez osoby młode, co najwyżej kilkunastoletnie, z pewnością przez członków drużyny, biorących udział w opisywanych wydarzeniach. Z każdej, kolejno przeglądanej strony aż bije entuzjazm i coś, co można by nazwać radością przeżywania: zbiórki, rajdy, obozy, biwaki — dużo tego się nazbierało.

Nieważne jest, co to za drużyna i jak trafiliśmy na tę starą kronikę. Podobnych z pewnością można znaleźć wiele w całej Polsce. Istotne natomiast są pomysły, które powstawały w głowach jej członków i sposób, w jaki były realizowane. Oto pierwszy z brzegu przykład: Zwkły rajd. Ów zwykły rajd otrzymał niezwykłą oprawę. Nazywał się „Pierwszy Pieszy Rajd Samochodowy po Piaskach, Błocie i Innych Bezdrożach". Poszczególne patrole zostały zespołami fabrycznymi i przybrały nazwy: BMW, Mercedes, Fiat, Renault. Na trasie miały do pokonania odcinki specjalne: próby szybkości, sprawności, dokładności. Podczas przygotowań do startu każdy zespół musiał wykonać wiele rekwizytów potrzebnych na trasie prawdziwemu automobiliście, m.in.: tablice rejestracyjne, szkic trasy, apteczkę itp.

Zabawa, sądząc po treści wpisu do kroniki i fotografiach, była wspaniała.

Czy coś takiego możliwe jest jeszcze i dziś?

## BEZSENSOWNE PYTANIE

Tak w skrócie można skomentować powyższą wątpliwość i głoszoną tu i ówdzie opinię, że wymyślono już wszystko, co tylko można było. To oczywista nieprawda; jest jeszcze tyle pomysłów, na które nikt nie wpadł, że tylko siąść i ruszyć głową — to właśnie może dać tytułową rozkosz. Tymczasem...

*„Droga Redakcjo! Mamy kłopot. Prowadzimy drużynę harcerską i nie bardzo wiemy, co robić na zbiórkach. Pomóżcie nam, prześlijcie kilka pomysłów na ciekawą zbiórkę, bo przychodzi już coraz mniej harcerzy, a my nie potrafimy ich zatrzymać."* Podobne listy co jakiś czas trafiają do naszej redakcyjnej poczty, udowadniając, że nie zawsze „główka pracuje", co w dodatku potwierdzają czasami nasze reporterskie wędrówki i rozmowy w harcówkach, obozowych namiotach czy bazach zlotowych.

## FIGURY CZY FIGURANCI?

Zanim udzielimy kilku rad chorym na brak pomysłów, musimy wyjaśnić pewną sprawę. Oto ktoś zostaje drużynowym, przybocznym czy zastępowym. Aby nosić sznur funkcyjnego, trzeba spełnić określone wymagania. Pewne jest, że skoro człowiek zostaje przywódcą jakiejś grupy, to musi być od jej członków pod jakimś względem lepszy, skoro ci zdecydowali się mu podporządkować . Jeden będzie imponował siłą, inny jakimiś zdolnościami czy umiejętnościami. Cała sztuka rządzenia polega w tym przypadku na tym, by skupić wokół siebie podwładnych, a potem spełniać ich oczekiwania. Jaki z tego wniosek? Ano taki, że jednym z podstawowych przymiotów dobrego szefa jest posiadanie głowy pełnej pomysłów i umiejętności takiego kierowania zespołem, by zdolny on był pomysły te (rzecz jasna po zaakceptowaniu przez radę drużyny) realizować. Trzeba tu sobie brutalnie powiedzieć, że ten, kto nie posiadł tej umiejętności, a został posiadaczem brązowego, zielonego czy granatowego sznura, jest nie tyle figurą najważniejszą, co figurantem, czyli osobą, która mimo teoretycznego posiadania władzy nie jest w stanie jej sprawować. Nie pomoże w takiej sytuacji dodawanie sobie powagi przez robienie groźnych min, krzyk i karne zajęcia z musztry, dla niesfornych, tak popularne jeszcze w wielu środowiskach.

## TANKOWANIE OLEJU

Obiecaliśmy odpowiedź na pytanie: „skąd brać dobre pomysły" i mimo powyższych uwag, obietnicę spełniamy. Odpowiedź jest tak prosta, że aż banalna: z czego się da! Czyż organizatorzy opisanego na wstępie rajdu silili się na coś wielkiego? Nie, wykorzystali w ciekawy sposób naturalne przecież wśród młodzieży zainteresowanie motoryzacją — to wszystko. Co dzień ocieramy się o pomysły na dobrą, ciekawą zbiórkę— słuchając radia, oglądając telewizję, czytając gazety. Jeśli komuś brak wyobraźni, by jakieś hasło przyoblec w konkretną treść — może po prostu powtórzyć pomysł, na który wpadł już ktoś inny. Wystarczy tylko sięgnąć po starą kronikę lub chociażby po któryś numer „Świata Młodych", „Drużyny — Propozycji" lub tp., gdzie drukowane są w formie reportaży czy instrukcji metodycznych opisy najróżniejszych zbiórek, rajdów, gier. To właśnie może stanowić bazę, na podstawie której niejeden wódz zastępu czy drużyny zdoła zadziwić swoich podwładnych, proponując im zabawę w... W efekcie udowodni, że wart jest pełnienia swojej funkcji, kronikę zaś wypełnią wpisy podobne do tego, jaki powstał po „Pierwszym Pieszym Rajdzie Samochodowym". O to przecież chodzi!

Trzeba tylko zatankowac do głowy trochę oleju!

**(jar)**

Fot. **M. Włodarski**

# Dziesięć tysięcy ton zdrowia

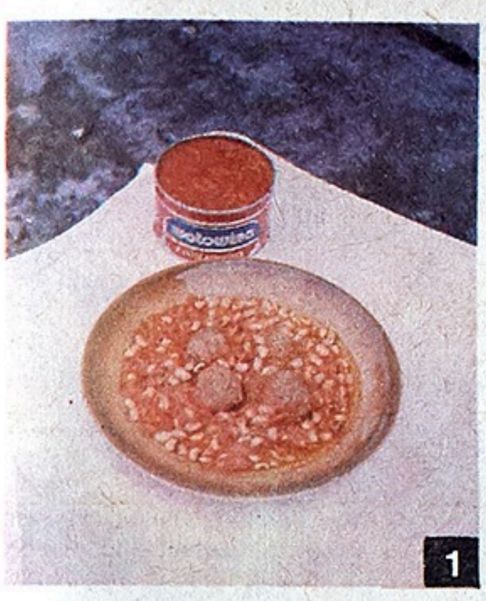

1

Rodowód soi jest egzotyczny. Jej ojczyzną są górzyste tereny środkowych i zachodnich Chin. Najbardziej dorodne nasiona tej rośliny zbiera się w Mandżurii. Pochodzące z tego rejonu ziarna osiągają wagę ponad 250 gramów.

Do niedawna soja nie była w naszym kraju uprawiana. Przed wojną mandżurska odmiana występowała we wschodnich regionach Polski. Jednak zupełnie nie doceniano kulinarnych i odżywczych wartości azjatyckiej rośliny. Znaleźć ją można było jedynie w jadłospisie najuboższych warstw ludności.

## Wspaniała krewniaczka czarnej „Ajmy"

O kulinarnej wartości nasion soi zaczęto u nas głośno mówić dopiero w latach siedemdziesiątych. Powstał wtedy program PR-4, który zakładał większą produkcję i lepsze wykorzystanie białka roślinnego i zwierzęcego. Plany były ambitne. Bezbarwną i bezsmakową mączkę sojową łatwo można barwić i uzupełniać preparatami smakowo-zapachowymi, a także formować w cząsteczki zbliżone konsystencją do mięsa. Miała ona służyć jako dodatek do wędlin, kotletów itp.

Pomyślano również o zwiększeniu obszaru upraw tej rośliny. Pionierem w tej dziedzinie był profesor Jerzy Szyrmer. W Instytucie Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Radzikowie przystąpiono do intensywnych badań nad uzyskaniem wartościowych rodzimych odmian soi. Przystosowana do naszych warunków klimatycznych i glebowych „Ajma" była zbyt mało plenna. Poza tym przed spożyciem trzeba było ją odtłuszczać, czyli zdejmować czarną, niesmaczną pokrywę nasienną. Uszlachetniona odmiana „Progres" szybko wyparła swoją mniej udaną poprzedniczkę. Trwają prace nad wyhodowaniem jeszcze doskonalszych mutacji: RAH-182 i LS-23.

W naszym rolnictwie uprawa soi ciągle jednak traktowana jest po macoszemu. Najpopularniejszą rośliną strączkową nadal jest groch oraz fasola i bób. Do tej pory soja wywalczyła sobie „obywatelskie prawa" tylko w trzech województwach: warszawskim, rzeszowskim i lubelskim. Obecnie zbiera się rocznie tylko 10 tys. ton nasion, ale w najbliższym czasie areał upraw ma wzrosnąć trzykrotnie.

## Strączkowy marcepan

*— Soja — o czym mało kto u nas wie — posiada szczególne walory odżywcze i smakowe. Stanowi ona prawdziwy kondensator białka, którego zawiera aż 35 do 40 procent oraz wiele cennych dla organizmu pierwiastków: potasu, magnezu, fosforu, żelaza, miedzi, cynku itp. Groch, fasola i bób posiadają w swoim składzie głównie skrobię. Soja zawiera skrobię w niewielkich ilościach, natomiast posiada dużą ilość rozpuszczalnych cukrów, które są łatwo przyswajane przez organizm i nie powodują nieprzyjemnych wzdęć* — mówi inż. Wojciech Paraska z Instytutu Żywienia Człowieka Warszawskiej Akademii Rolniczej. Kierowany przez docenta Franciszka Świderskiego Zakład Towaroznawstwa i Przemysłowej Produkcji Potraw od 8 lat zajmuje się opracowywaniem receptur żywieniowych oraz upowszechnianiem wiedzy na temat kulinarnych zalet soi.

A możliwości jej wykorzystania są naprawdę ogromne.* Będąc cennym dodatkiem do dań półmięsnych, sałatek, zup, past itp. soja jest znakomitym surowcem do pieczenia babek, pierników, a nawet wyrobu marcepanów. Zakład rzemieślniczy w Poznaniu w mig rozsprzedał sondażową partię solonych orzeszków sojowych.

Cykl wykładów na temat potraw z soi zorganizowany wspólnie z Wojewódzkim Ośrodkiem Postępu wzbudził ogromne zainteresowanie. Nie tylko wśród wegetarianów, którzy jak wiadomo, za skarby nie wezmą do ust dania mięsnego, ale także działkowiczów i amatorów zdrowej żywności. Również zwolennicy diety makrobiotycznej, którzy uważają, że sposób odżywiania ma wpływ nie tylko na zdrowie fizyczne, ale także psychikę człowieka, poszukują takich produktów

*— Spożycie nasion soi wymaga pewnego przygotowania. Pierwszym etapem jest ich moczenie — 3 godziny w temperaturze pokojowej lub godzinę w temperaturze 60°C. Gotowanie odbywa się w wodzie świeżej, co eliminuje niekorzystną smakowo goryczkę.*

*Czas gotowania soi zależy od jej przeznaczenia i waha się od 60 do 90 minut. W tym czasie następuje prawie dwukrotne powiększenie ciężaru i objętości, chociaż ze względu na swój skład ziarna nadal zachowują swój kształt i nigdy nie rozpadają się na kleistą breję* — informuje mgr Bożena Zielawska, specjalistka od analizy żywieniowej posiłków.

Jej zdaniem bezpowrotnie już minęła epoka skomplikowanych i drogich, zagranicznych technologii przetwarzania soi. Jest to surowiec tak wartościowy żywieniowo, że nie ma potrzeby nafaszerać klienta, dodając go po cichu do kotletów czy wędlin. Konsument, który zdecyduje się na zakup produkowanych w Dębicy zrazików mięsno-sojowych, zrobi to z przekonaniem, doceniając zdrowotne i smakowe zalety właśnie tej potrawy...

**JUSTYN OPARA**

Fot. autora

* Sposoby przyrządzania kilku potraw oraz deserów z soi zamieścimy wkrótce.

**Na zdjęciach:**

***1. Ta apetycznie wyglądająca potrawa — to „soja po warszawsku", niezwykle bogata w białko i nie powodująca nieprzyjemnych wzdęć odmiana „fasolki po bretońsku"***

***2. W Instytucie Żywienia Człowieka warszawskiej Akademii Rolniczej produkty żywnościowe podawane są szczegółowym badaniom laboratoryjnym***

2

*Tego dawno nie było!*

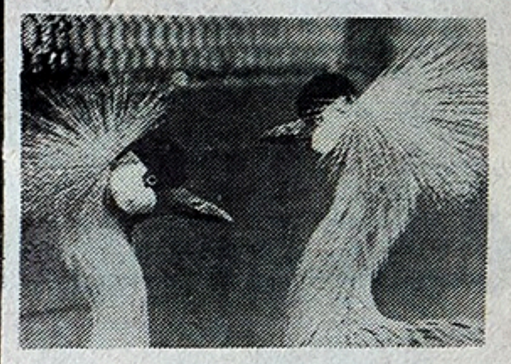

## PTASIA WYSTAWA NA ŚLĄSKU

**BYTOM (Inf. wł.).** Rejon górnośląski rzadko dotąd kojarzył się ludziom z ptakami. Okazuje się — niesłusznie. Nie tylko nie brak tam ptaków, ale też ludzi zainteresowanych nimi i badających ich życie. Skupia ich m.in. katowickie koło ornitologiczne przy Sekcji Ornitologicznej Polskiego Towarzystwa Zoologicznego. Liczy ono 56 osób. Biorą oni udział w licznych badaniach i ogólnopolskich akcjach, jak np. liczenia zimujących ptaków wodno-błotnych czy inwentaryzacja bocianów białych.

Ostatnie dokonania śląskich ornitologów można poznać na wystawie. Otwarto ją w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu. Można z niej dowiedzieć się wiele również o historii ornitologii na Śląsku, o jej stanie dzisiejszym, o tym, jak liczne i jak rozmieszczone w terenie są niepospolite gatunki ptaków, kto je tutaj bada i jakimi metodami, jakie ornitologiczne eksponaty zgromadziło dotąd śląskie muzeum. Wystawa czynna będzie przez kilka najbliższych miesięcy codziennie oprócz poniedziałków, w godzinach 10–15, w środy od 10 do 18, a w soboty i niedziele od 11 do 15. Fakt otwarcia tej wystawy odnotowujemy ochoczo i zachęcamy do jej zwiedzenia, bo ekspozycje ornitologiczne, jak i w ogóle przyrodnicze, nie należą w naszym kraju, niestety, do zbyt częstych, a wiele unikalnych eksponatów drzemie w magazynach, latami nie oglądając światła dziennego i nie znanych publiczności. **(tok)**

# MAŁGORZATA PIECZYŃSKA

## — po starcie pracowitym i błyskotliwym

GWIAZDOZBIÓR

Upłynęły zaledwie trzy lata od czasu, gdy 23-letnia Małgorzata Pieczyńska z nowiutkim dyplomem ukończenia warszawskiej PWST została zaangażowana do stołecznego Teatru Powszechnego. Nieco wcześniej po raz pierwszy stanęła przed kamerą filmową. Zadebiutowała rolą piękną i ważną dla polskich widzów — Salomei w ekranizacji powieści Stefana Żeromskiego „Wierna rzeka". Adaptacji jej dokonał z wielkim pietyzmem, starannością i talentem Tadeusz Chmielewski, wydobywając z powieści to, co i dziś jest ważne, oczyszczając z nieznośnych dla współczesnych odbiorców manieryzmów. Debiutantka znakomicie udźwignęła ciężar ogromnej odpowiedzialności jaką jest kreacja postaci z kanonu literatury narodowej — symbolu heroicznej Polki — kobiety tragicznej, pełnej poświęcenia i siły moralnej.

„Wierna rzeka" Chmielewskiego z opóźnieniem, dopiero w tym roku, weszła na ekrany. Małgorzata Pieczyńska zaś zdążyła potwierdzić swój niebanalny talent w kilku kolejnych filmach. Jako jej pierwszy film oglądaliśmy w telewizji „Ceremonię pogrzebową" Jacka Bromskiego. Zagrała w nim dziewczynę współczesną i wielu widzom wydało się wtedy, że wyłącznie takie role pozwalają w pełni wykorzystać jej urodę, temperament, wrodzoną dynamikę. Potem był „Baryton" Janusza Zaorskiego z 1984 r. Zagrała w nim Sophie, damę z wielkiego świata, żonę słynnego śpiewaka. I w tej roli niczym nie ustępowała swoim bardziej doświadczonym kolegom. Okazało się, że równie doskonale daje sobie radę z konstruowaniem postaci bogatych psychicznie, dojrzałych kobiet.

Kolejna jej kreacja — w serialu TV „Trzy młyny" Janusza Domaradzkiego, nakręconym wg nowel Jarosława Iwaszkiewicza, pozostała w pamięci na długo. Stworzyła w nim dramatyczny wizerunek Żydówki, która dla ratowania życia wyrzekła się swojej wiary i rodziny.

I znów całkowite przeistoczenie. W „Jeziorze Bodeńskim" wg powieści Stanisława Dygata zobaczyliśmy ją jako piękną, romantyczną, subtelną Francuzkę Susanne — jedną z trzech kobiet w życiu bohatera — Polaka.

Choć dwa z ważnych dla niej filmów („Wierna rzeka" i „Jezioro Bodeńskie") ciągle jeszcze czekały na półkach na swą premierę, w środowisku filmowym zauważono jej talent. W 1986 r. została uhonorowana najwyższym dla młodych aktorek wyróżnieniem — nagrodą im. Zbyszka Cybulskiego.

Pracowała bardzo ciężko, po kilkanaście godzin na planach filmowych, nie przerywając występów w teatrze, w spektaklu „Miłość i gniew". Jej kolejna rola — Janki w „Komediantce" Jerzego Sztwiertni, w 9-odcinkowym serialu nakręconym wg dwóch powieści Wł. Reymonta „Komediantka" i „Fermenty", była zadaniem ogromnie trudnym. Przede wszystkim dlatego, że to... serial, czyli dla aktorki rola — gigant, wymagająca jej ciągłej obecności na planie. Aktorka zagrała aktorkę, ale choć polubiła tę rolę, nie identyfikowała się z nią. Może w jednym... — w pełnym pasji podejściu do zawodu. Po zakończeniu pracy w tym filmie Małgorzata Pieczyńska zwierzyła się dziennikarzowi, że teraz już wie, iż dla aktora w serialach idealne są role... małe. Z drugiej strony uważa, że to doświadczenie i wysiłek z nim się wiążący, warto było przeżyć.

W ciągu tych kilku lat Małgorzata Pieczyńska, można by rzec, „sprawdziła się" wszechstronnie. Jej poglądy na aktorstwo skrystalizowały się, dojrzały. Już nie twierdzi, że najbardziej odpowiadają jej role dziewczyn współczesnych, nie uznaje szufladkowania. Uważa, że dla aktorki istotne są tzw. warunki zewnętrzne czyli uroda, ale też wie, że o jej zaangażowaniu decyduje sposób w jaki zagra po raz pierwszy na próbnych zdjęciach. Że potrzebny jest nie tylko świetny warsztat aktorski, ale i łut szczęścia.

Role teatralne absorbują ją, jak twierdzi, bardziej niż te przed kamerą, ale ogromnie lubi kino. Imponuje jej Beata Tyszkiewicz. Dlatego, że staje przed kamerą bez napięcia, że w czasie, długich często, godzin czekania na swoje „wejście", jest uosobieniem cierpliwości i taktu, czym zjednuje sobie wszystkich członków filmowej ekipy. Stara się więc pracować podobnie. Jak dotąd jest bardzo zadowolona ze swej współpracy z reżyserami.

Małgorzata Pieczyńska jest wegetarianką, nie pali, nie pije alkoholu. Dba o kondycję fizyczną niezbędną w tym zawodzie. *W moim zawodzie* — mówi — *nie da się zapomnieć o pracy po wyjściu z niej o określonej godzinie, ale w wolnych chwilach staram się być przede wszystkim sobą — dużo czytać, spotykać się z przyjaciółmi...*

Korespondencję do młodej aktorki kierować można pod adresem Teatru Powszechnego w Warszawie.

Oprac. **(eb)**
Fot. **R. Sumik**

# PORA NA SPODNIE

Dziś jest modnie nosić spodnie — namawialiśmy przed bardzo wielu laty w „Świecie Młodych". Przed ilu, już nie pamiętam, może pamiętają Wasze... Mamy, które były wówczas nastolatkami. W każdym razie wówczas trzeba było do noszenia spodni dziewczyny namawiać. Może się to Wam wydać dzisiaj dziwne, ale po prostu noszenie spodni przez dziewczęta i kobiety nie było przyjęte. Owszem, na wycieczkę, na narty, na sanki — tak, ale na co dzień — nie. Wiatr zawiewał, zamieć śnieżna szalała, mróz ściskał, a ówczesne Wasze rówieśnice przestępowały z nogi na nogę i przytupywały z zimna, bo same pończochy, rzecz jasna, nie bardzo je grzały. Stąd się narodził pomysł tamtego hasła — dziś jest modnie nosić spodnie. Bo naprawdę stawało się to modne. Tyle że moda owa, jak na tamte czasy bardzo, bardzo awangardowa, z trudem torowała sobie drogę. Wierzyć się nie chce, prawda?! A jednak tak było.

Minęło trochę lat (w końcu nie tak bardzo znowu wiele) i spodnie zadomowiły się w dziewczęcych szafach. Dzisiaj żadnej dziewczyny nie trzeba już do noszenia spodni namawiać, a zdarzają się i takie panny, które w ogóle nie używają spódniczek ani sukienek, bo w spodniach biegają jak rok długi od rana do wieczora. Nie powiem, żeby mnie osobiście napawało to szczególnym zachwytem, bo uważam, że to przesada, dziewczyna powinna, przynajmniej od czasu do czasu pokazać się światu w spódniczce. Są jednak takie okoliczności życiowe i takie pory roku, kiedy spodnie są naprawdę niezastąpione. Zwłaszcza późną jesienią i zimą, a szczególnie wtedy, gdy człowiek do szkoły ma daleko, długo do niej maszeruje lub równie długo wyczekuje na przystankach na jakiś środek lokomocji. Po co wtedy marznąć w spódniczce, kiedy po prostu można założyć spodnie?!

Tym jest to obecnie prostsze, że na dobrą sprawę można założyć spodnie jakiekolwiek i wszystko znakomicie gra. Nawet takie od starego dresu. Po prostu moda jest w tej chwili tak różnorodna, że wiele różnych możliwości całkiem równorzędnie się lansuje i każde spodnie, no, może z wyjątkiem takich rozszerzających się ku dołowi, są całkiem O.K.

Chciałam zwrócić przy okazji Waszą uwagę na jedno. Na to, że nawet w najcieplejszych spodniach (a dużo się takich obecnie nosi, z grubych materiałów wełnianych lub wełnopodobnych) też można się przeziębić. Wtedy gdy na dworze jest bardzo zimno, a Wy w takich spodniach siedzicie przez kilka godzin w ciepłym pomieszczeniu i mocno rozgrzane wychodzicie na powietrze. Te najcieplejsze i najgrubsze powinno się więc wkładać wyłącznie do wychodzenia na zewnątrz, a po przyjściu do domu czy do szkoły przebierać się w coś lżejszego. Słowo daję, że to nie żaden wielki kłopot i najwyżej minutkę czasu kosztuje. Za jej cenę można zaś uniknąć na przyszłość znacznie większych kłopotów zdrowotnych. Więc — myślę, że warto.

**RIUSZKA**

DOM MODY
świata młodych

dawno... niedawno...

## Znów Niepodległa

Datę 11 listopada 1918 roku przyjęto uważać za dzień odzyskania przez Polskę niepodległości. Jest to jednak data umowna, bowiem proces przywracania państwowości polskiej był dłuższy i trwał kilka miesięcy, a nawet lat.

Wybuch I wojny światowej, w której starły się ze sobą mocarstwa rozbiorowe — z jednej strony Rosja, z drugiej Niemcy i Austro-Węgry — obudził powszechną nadzieję społeczeństwa polskiego na odbudowę własnego państwa po 123 latach niewoli. Początkowo nic jednak nie zapowiadało ziszczenia się tego pragnienia. Władze państw zaborczych wydawały tylko ogólnikowe, nie wiążące deklaracje, mające na celu zachęcenie Polaków do udziału w wojnie. Mówiono co najwyżej o autonomii w ramach bądź Rosji, bądź Niemiec, bądź Austro-Węgier, zależnie od tego, kto wydawał proklamacje. Polscy politycy w swych planach także nie wychodzili początkowo poza ten program.

Dopiero 1917 rok przyniósł zasadnicze zmiany. 22 stycznia prezydent USA T.W. Wilson opowiedział się za utworzeniem zjednoczonej i niepodległej Polski.

Wybuch rewolucji lutowej i obalenie caratu w Rosji stworzyły perspektywy niepodległości. Piotrogrodzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich w deklaracji z 27 marca 1917 roku uznała bez za-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

# Znów Niepodległa

DOKOŃCZENIE ZE STR. 6

strzeżeń prawo Polski do niepodległości, a 30 marca podobne oświadczenie złożył Rząd Tymczasowy. Obwarował je jednak warunkiem sojuszu wojskowego z Rosją i jej zgodą na przyszłe granice Polski.

Od tego czasu politycy polscy zaczęli coraz śmielej dążyć do utworzenia niepodległego państwa. Wielki zwrot w sprawie polskiej przyniosła Rewolucja Październikowa, a ściślej Deklaracja Praw Narodów Rosji do samostanowienia. Pierwsze dekrety władzy radzieckiej uznały za niebyłe wszystkie traktaty rozbiorowe w sprawie Polski. 8 stycznia 1918 r prezydent Wilson za jeden z celów wojennych Ententy uznał utworzenie niepodległego państwa polskiego z dostępem do morza. 2 czerwca za niepodległością Polski wypowiedziały się W. Brytania, Francja i Włochy.

28 października 1918 r., powstała w Krakowie Polska Komisja Likwidacyjna, a wojska austriackie zostały rozbrojone. 7 listopada stronnictwa związane z lewicą socjalistyczną powołały w Lublinie Tymczasowy Rząd Ludowy. 10 listopada wrócił z Magdeburga uwolniony przez Niemców Józef Piłsudski, otoczony sławą i szacunkiem działacz niepodległościowy. 11 listopada wojska niemieckie w Warszawie zostały rozbrojone. Tego samego dnia rząd Lubelski i Rada Regencyjna przekazały władzę Piłsudskiemu. Na Zamku Królewskim zawisła biało-czerwona flaga. I tę datę uznaje się za dzień odzyskania niepodległości.

**SZPERACZ**

# WYKORZYSTANIE ENERGII SŁONECZNEJ

**(PAP).** Nawet w styczniu — „najzimniejszym" miesiącu na Kubie — dni, w których chmury zasłaniają gorące tropikalne Słońce, policzyć można na palcach. Dlatego na wyspie na coraz większą skalę wykorzystuje się energię promieni słonecznych.

Do tej pory w samej tylko Hawanie zainstalowano ponad 1200 agregatów do podgrzewania wody z zastosowaniem baterii słonecznych. Są to urządzenia produkcji kubańskiej. Na razie działają one przede wszystkim w szpitalach, przedszkolach, placówkach żywienia zbiorowego i innych obiektach socjalno-bytowych. Umożliwiają one zaoszczędzenie znacznych ilości tradycyjnych nośników energii. W tym roku w stolicy zamontuje się jeszcze 925 podobnych urządzeń.

Od 1984 r. w prowincji Santiago de Cuba działa wyspecjalizowany Ośrodek Akademii Nauk Kuby ds. Wykorzystania Energii Słonecznej. Prowadzone są tam również badania nad wykorzystaniem innych nietradycyjnych źródeł energii — wiatru i biogazu.

## Rewelacje z granic Układu Słonecznego

# „Voyager-2" zbliża się do Neptuna

10 lat temu, 20 sierpnia 1977 roku z przylądka Canaveral na Florydzie wystrzelono za pomocą rakiety „Atlas-Centaur" sondę międzyplanetarną „Voyager-2", której pierwotnym zadaniem było zbadanie największych planet Układu Słonecznego — Jowisza i Saturna oraz ich satelitów.

Od tego czasu „Voyager-2", ważący zaledwie 820 kg, a rozmiarami nie odbiegający zbytnio od średniej wielkości samochodu, przeleciał w przestrzeni kosmicznej odległość 5,9 mld km i zmierza obecnie ku jednej z najdalszych planet naszego układu — Neptunowi, aby później opuścić Układ Słoneczny i znaleźć się w przestrzeni międzygwiezdnej.

Jak oświadczył Robert McMillan, rzecznik „Jet Propulsion Laboratory", ośrodka kierującego lotem sondy i utrzymującego z nią łączność, mimo tak długiego czasu lotu i olbrzymiej odległości, cała aparatura pokładowa funkcjonuje bez zarzutu i nadal przesyła informacje naukowe, które niejednokrotnie zdumiewają uczonych.

„Voyager-2" znacznie przekroczył już pierwotny program badań. Dokonał pomyślnych przelotów w pobliżu Jowisza i Saturna (9 lipca 1979 r. i 25 sierpnia 1981 r.) przekazując za każdym razem na Ziemię ponad 15 tys. unikatowych zdjęć. Wykorzystując potężne pole grawitacyjne Jowisza jako dodatkowy napęd, sonda zwiększyła szybkość do ok. 72 tys. km/godz. co umożliwiło jej dotarcie w dniu 24 stycznia 1986 roku do kolejnej planety — Urana. Z obliczeń uczonych wynika, że gdyby sonda była wystrzelona bezpośrednio z Ziemi w kierunku Urana to dotarłaby do tej planety dopiero po 30 latach.

„Voyager-2" nadesłał już całą lawinę sensacyjnych informacji. Odkrył np., że planety Jowisz i Uran otoczone są pierścieniami pyłowo-lodowymi, o których istnieniu dotychczas nie wiedziano. Okazało się, że Uran ma 15 satelitów, a nie 5, a siedem pierścieni Saturna ma niezwykle skomplikowaną budowę.

Na „Io" — jednym z satelitów Jowisza kamery sondy sfotografowały, po raz pierwszy w historii, czynne wulkany znajdujące się poza Ziemią. Na dwóch satelitach Saturna — Tethys i Dione oraz na Arielu (satelita Urana) odkryto potężne lodowce. Na powierzchni innego satelity Urana — Mirandy „Voyager-2" sfotografował wał lodowy o wysokości dwukrotnie większej od Mount Everestu, a na Tethys dolinę o długości ponad 2500 km.

Oczekuje się, że sonda przeleci w dniu 25 sierpnia 1989 roku w odległości ok. 5 tys. km od bieguna północnego Neptuna oraz zbliży się na odległość 40 tys. km do jego satelity Trytona. Później sonda będzie zbliżać się do granic Układu Słonecznego i stopniowo coraz rzadziej przesyłać zdjęcia. Uczeni mają jednak nadzieję, że informacje naukowe będą napływać aż do wyczerpania się źródeł energii na pokładzie. Zdaniem McMillana coraz lepsze anteny odbiorcze na Ziemi pozwolą agencji NASA utrzymać łączność z sondą przynajmniej do roku 2000. „Voyager-2" może unosić się w przestrzeni międzygwiezdnej przez miliony lat, bowiem ryzyko zderzenia np. z asteroidem jest — jak mówi McMillan — nieskończenie małe.

Sonda ma na swym pokładzie wykonaną z miedzi płytkę, na której zarejestrowano rodzaj „wizytówki" cywilizacji ziemskiej — m.in. 60 pozdrowień wygłoszonych w 60 językach, krzyk dziecka, łoskot pociągu i pokojowe przesłanie byłego prezydenta USA Jimmy Cartera. Nie zanosi się jednak na to, aby śladem „Voyagera-2" poleciały rychło inne sondy amerykańskie. Wzrastający udział Pentagonu w wojskowych programach kosmicznych spowodował, że od czasu wystrzelenia „Voyagera-2" nie wystartowała już żadna sonda międzyplanetarna i nie przewiduje się takiego startu przed 1990 rokiem. Dodatkowe opóźnienia spowodowała katastrofa wahadłowca „Challenger" w styczniu 1986 roku. **(PAP)**

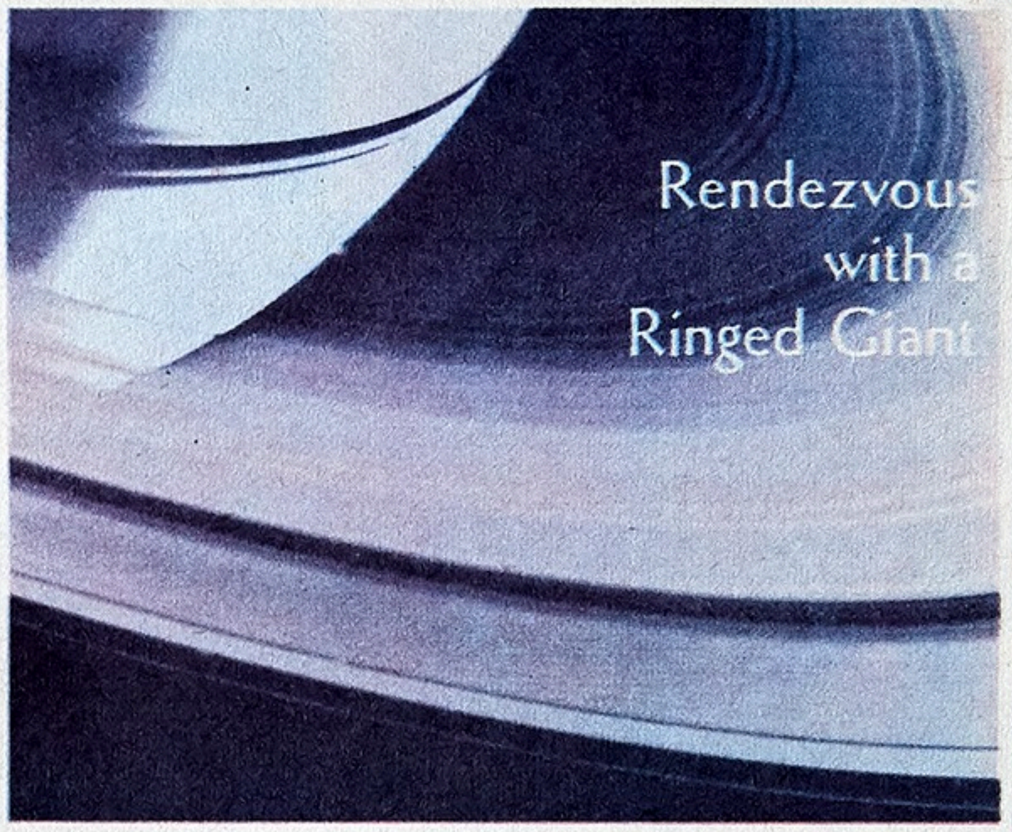


***To zdjęcie nadesłała na Ziemię bliźniacza sonda „Voyager-1" 13 listopada 1980 roku. Jak na dłoni widać cały system pierścieni otaczający Saturna. W lewym górnym rogu widoczna planeta z czarną „przepaską", jest to cień pierścienia jaki rzuca on na powierzchnię planety***

**Już przeszło 10 lat trwa epopeja kosmiczna międzyplanetarnej sondy „Voyager-2". Swoimi kamerami obserwowała i robiła zdjęcia (tysiące zdjęć) najpierw Jowisza i jego księżyców, następnie Saturna i Urana. Od końca stycznia ub. roku „Voyager-2" zdąża do kolejnej planety, Neptuna. Ta podróż trwać będzie jeszcze 21 miesięcy. To co już sonda dostarczyła na Ziemię jest zadziwiająco dużym dorobkiem naukowym. Pisaliśmy o tym na łamach TOMIKA i będziemy do tych spraw powracać.**

**PREZES**

# „FENIKS" I „SFERA"

Po przeczytaniu artykułu Roberta Helmana na temat polskich fanzinów, chciałbym go uzupełnić kilkoma informacjami, dotyczącymi tego samego tematu. Zacznę od „Fikcji". Śląski Klub Fantastyki jest jednym z najlepiej działających klubów na terenie kraju. Wiele osób zarzuca mu drukowanie utworów debiutanckich, które obniżają ogólny poziom fanzinu. Osobiście uważam taką promocję za potrzebną, gdyż miłośnik szeroko pojętej fantastyki ma okazję do zapoznania się z młodymi autorami krajowymi. Szersze informacje o tym piśmie (np. prenumerata) można uzyskać pisząc pod adresem: ŚKF:

Sprostowania wymaga informacja o „XYX". Łódzki Klub Fantastyki „Phoenix", jak głoszą wieści, zastąpiony został Akademickim Centrum Fantastyki XYX. Członkami tego klubu mogą być osoby zamieszkałe lub studiujące w Łodzi. Korespondencję można kierować pod adresem: Michał Borzecki,

Przy okazji prezentacji polskich fanzinów nie można pominąć dwóch biuletynów Rady Głównej PSMF-u: kwartalnika „Feniks" i dwumiesięcznika „Sfera". Pierwszy z nich (format A-5, objętość 120 stron) nawiązuje do tradycji „Fantastyki" lecz rezygnuje z serialu powieściowego i rozszerza dział poświęcony literaturze rodzimej. Skład redakcji, jak i dobór tekstów świadczy o tym, że pismo adresowane jest do ludzi młodych. Biuletyn ma charakter ogólnopolski. Niestety, jego nakład (500 egz.) czyni „Feniksa" pismem nie mającym prawie szans wyjść poza wewnętrzny kolportaż.

Nieco inny charakter ma dwumiesięcznik „Sfera" (format A-3, objętość 16 stron). Jest to pismo informacyjno-kulturalne, mające pełnić rolę prasowego organu polskich fantastów. Ma umożliwiać debiut młodym twórcom. Redakcja pragnie, by łamy „Sfery" stały się „areną" starć fanów z wydawcami i twórcami, amatorów z profesjonalistami. W swojej treści zawiera wiele materiałów o charakterze informacyjnym, teksty literackie autorów polskich i zagranicznych, eseje, przedruki książek krytycznych a nawet „gry z fantazją", konkursy i krzyżówki SF.

Mówiąc o tych pismach należy wspomnieć o trudnościach jakie miały od samego początku ich ukazywania się. Pierwsze numery planowane były na październik 1984 roku, a zobaczyły światło dzienne dopiero w styczniu roku 1985. Później stowarzyszenie nie mogło uzyskać zgody na dalsze wydawanie obydwu biuletynów. Następne numery ukazały się po długim wyczekiwaniu pod koniec maja 1986. W międzyczasie kilkakrotnie zmieniano drukarnie. W dużym tempie zaczęto nadrabiać zaległości. Na początku roku 1987 opóźnienia „Feniksa" prawie nadrobiono. Trochę gorzej przedstawiała się sytuacja ze „Sferą". Obecne informacje na jej temat nie są mi znane. Szersze wiadomości oraz warunki prenumeraty obu tych pism można otrzymać pisząc pod adresem Polskiego Stowarzyszenia Miłośników Fantastyki:

Przy okazji chciałbym prosić czytelników „Tomika" o pomoc przy moich poszukiwaniach następujących numerów miesięcznika „Fantastyka": 1/82; 7/10/83; 8/23/84. Osoby mogące mi odsprzedać owe numery tego pisma proszę o listowny kontakt ze mną.

**Marek P. Balcerzak**

powiednia dziewczyna. Pewnie, że Adam może trafić na dziewczynę zupełnie niezwykłą, odpowiednią na żonę niezwykłego człowieka. Ale jeśli nie trafi? Jeśli będzie spotykać tylko takie Marzeny? On jest taki naiwny, tak od razu każdej wierzy. Fela przynajmniej jest sprawdzona. Ma wszelkie zalety domowe, jest pracowita, lubi dzieci... I nie jest głupia! Nawet dobrze, że nie dostała się do tej szkoły, bo to jej nie będzie odrywać od domu. — Tu Celina westchnęła ciężko. — Tak myślę, jakby sprawa była jasna. A nie jest! A jeżeli Adam zgrymasi, ja jej wybiję z głowy tego Prandotę i dziewczyna zostanie na lodzie? Przecież między nami mówiąc, to dla niej znakomita okazja! Człowiek jeszcze młody, przystojny, z pozycją. Dzieci odchowane, tylko ten jeden mały, a ona za nim przepada, jak za własnym. Ma gotowy dom i rodzinę i jeszcze przy tym mężu może trochę świata zobaczyć. Dlaczego to nie Konstancja mu się spodobała?

Ale Konstancja w tym czasie, odłożywszy na bok wszelkie rozważania na temat losu Feli, zasiadła do pisania długiego i w miarę uczuciowego listu, w którym w oszczędnych słowach donosiła o swoim egzaminacyjnym sukcesie i zapewniała o dobrym zdrowiu i samopoczuciu Celiny. Również w tym czasie Sabinka świszczącym szeptem zaklinała Felę o pomoc w bardzo ważnej sprawie.

— Czy pani to może pojąć, w jakiej ja się znalazłam sytuacji? Ani rusz w żadną stronę! Pani słyszy jakiej ja chrypki dostałam? To nerwy! Żeby taki łobuz uchlał się przed samym świętem w rodzinie!

— Kto?

— Darek. To jego jest ten biały mercedes. On go sobie przywiózł z zagranicy już będzie rok i na wszystkie śluby nim ludzi wozi. A teraz mercedes stoi w garażu, a Darek może się najwyżej na słoneczku opalać.

— Bo co?

— Drogówka go przyhaczyła i na miesiąc mu prawo jazdy wzięli. Przysięgał, że cały tydzień będzie na nasze rozporządzenie, tu za niecały tydzień chrzciny, pojutrze Dominik przyjeżdża i też po niego trzeba pojechać — i kto to zrobi?

— No, a jakiś kolega tego Darka?

— On żadnego ze swoich kolesiów na mercedes nie puści. Powiedział mi tak: znajdź, mówi, inteligentnego człowieka, co ma swój wóz i wie co to dobra maszyna, to sam z nim pogadam i puszczę go. Ale taki wóz trzeba umieć uszanować i delikatnie do niego podchodzić. Byle komu wozu nie dam! A tam, trzeba pani wiedzieć, już nawet aniołek jest na dzióbku przywiązany. Do ślubu Darek daje lalkę w białej sukni, ale do chrztu lepiej idzie aniołek.

— Lepiej — zgodziła się Fela. — No więc, co pani zrobi?

— Ja nie mogę nic. Ale pani może. I pani mi to zrobi, moja złota! Pani ma na pewno tyle znajomości, ciągle ktoś z wizytą przychodzi!. Niech pani pogada, czy by kilka razy tym mercedesem dla mnie nie obrócił! Uczciwie zapłacę, pani wie, że to duży pieniądz.

— Dlaczego ja? Przecież ten inżynier z drugiego ma wóz i kto wie, może by się zgodził? Jest tyle wozów na podwórku, niech pani pogada!

Sabinka skrzywiła się. — Jak by tu pani wytłumaczyć? Darek się nie zgadza! Jemu się rozchodzi, żeby to był ktoś obcy. Inteligentny i obcy.

— Inteligentny i obcy? — powtórzyła ze zdumieniem Fela.

— A jak? Obcy przyjdzie i pójdzie. Swoją dolę dostanie, jeszcze pięknie mu się podziękuje i więcej go nie bawi. A taki, co się go zna na co dzień, to na prawo i lewo będzie potem opowiadał, dlaczego Darek szukał zmiennika. A po co mu to?

— Rozumiem — powiedziała poważnie Fela. — Ale skąd ja pani wezmę takiego inteligentnego i obcego?

— A ci panowie, co panie odwiedzają? Tego starszego, to nawet widziałam w takim małym fiaciku. Jak był u pani starszej, to go postawił aż tam, za rogiem. Dzisiaj proszę pani to nikt groszem nie pogardzi! Niech go pani zapyta! A nie on, to może kto inny?

Feli oczy zabłysły. — A wie pani, że to racja! Zapytam! — Ale nie wróciła do domu, tylko cichutko wymknęła się na ulicę. Przez chwilę zawahała się, ale potem poszła szybko w stronę najbliższego automatu.

Cdn.

# NA TROPIE SKORPIONA 12

TADEUSZ RACZKIEWICZ

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 134 (4375)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-3214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00 561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40 003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobylecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-18-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28. TELEX 81-36-58. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403 Cena ogłoszeń: 350 zł za 1 cm², 150 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch". Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04 028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Magdalena Piotrowska
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Barbara Wasilewska
Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 3822 G 87. K-85
Nakład 439 000 egz.



NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561


## UŚMIECH NUMERU

**— SĄSIEDZIE — mówi pan Iksiński do pana Mądrali — pana pies szczekał dziś dosłownie przez całą noc. To trudno znieść!**

**— Och, on jest wytrzymały! Odeśpi sobie w dzień...**

•

**PAN MĄDRALA poucza swoją żonę, która niedawno zdobyła prawo jazdy:**

**— Musisz bardzo uważać na kolory! Pamiętaj: na zielony — jedź; na czerwony — przyhamuj; a kiedy ja się zrobię blady — szykuj pieniądze na mandat...**

41

**Celina otworzyła szeroko usta, jakby chciała coś zawołać, ale Fela mrugnęła do niej wesoło i uspokajająco i Celina przysiadła na brzegu tapczana, wpatrzona w nią, jakby nie chciała stracić ani słowa z tak niezwykłej nowiny.**

**— Za kogo? — Fela przetrzymała trochę to pytanie, wcale jednak nie dlatego, aby chci ła być tajemnicza, tylko po prostu nie mogła sobie przypomnieć, jak też ma na imię ten jej konkurent i czy w ogóle ma jakieś imię!**

**— Za Prandotę! Prandotę — ojca — dodała, żeby nie było żadnych nieporozumień. — Tak, to już zdecydowane.**

**Celina bezdźwięcznie klasnęła w ręce, gestem, który mógł wyrażać zarówno zdumienie, jak zawód czy rozczarownie i Fela poczuła, że jednak winna jej jest jakieś wyjaśnienie. Konstancja to inna sprawa, a Celina... Ku zdumieniu Feli Celina wydawała się być nie tylko zaskoczona, ale jakby zmartwiona. Co jest grane? — No, to pa! — powiedziała do Konstancji, która umilkła, przetrawiając widocznie tę wiadomość i odwróciła się do Celiny.**

**— Felinko, czy ty tak opowiadasz tylko Koci, czy mówisz to serio?**

**— Oczywiście.**

**— I rzeczywiście pan Prandota...**

**— Jasne. Przecież pani sama mówiła — dodała z nagłą satysfakcją — że odniosła pani wrażenie, że mówiąc pani tak wiele o sobie mógł mieć coś na celu, że mógł liczyć na to, że pani to komuś powtórzy.**

**— No właśnie! — wykrzyknęła Celina. — Ale ja byłam pewna, że to chodzi o Kocię!**

**Delikatne ni to pukanie, ni to drapanie do drzwi przerwało rozmowę i zaraz rozległ się zdyszany szept Sabinki, która przybiegła, żeby się dowiedzieć, na ile krzeseł może liczyć, inaczej ile krzeseł jej Celina pożyczy.**

**— Dla młodych mam nowy dywan i poduszki — poinformowała z dumą. — Za granicą w eleganckich domach zawsze siadają na podłodze, ale dla starszych osób to niewygodne. Pięć krzeseł — i będę zadowolona.**

**Ustalono, które to będą krzesła i cichutki osobnik zwany mężem Sabinki miał je zabrać w dniu uroczystości. Ale to widać nie było jeszcze wszystko. Chodziło o to, żeby pani młodsza zajrzała na minutkę do Sabinki w celu ostatecznych porad konfekcyjnych. Co do czego i w ogóle — określiła to zwięźle Sabinka.**

**— Za minutkę wpadnę pani Sabinko.**

**Kiedy Sabinka wyszła wreszcie, Celina popadła znowu w swoje strapione zamyślenie.**

**— Tak sobie myślę Felinko — zaczęła ostrożnie — jak to będzie, jeśli w międzyczasie trafi ci się ktoś odpowiedniejszy?**

**— Odpowiedniejszy? — zdziwiła się Fela. — Niby jak?**

**— No, młodszy, bezdzietny, z piękną przyszłością. ...Może będzie ci się bardziej podobać...**

**Należało uspokoić biedną Celinkę. Przecież wcale nie chciała tych nowych rozważań o swoim losie. Po prostu chciała uciąć łeb sprawie egzaminu i mieć spokój.**

**— Ojej! — powiedziała lekko. — Przecież istnieją rozwody! — i nie patrząc już na Celinę wybiegła do Sabinki, aby z przyjemnością posłuchać o cudzych kłopotach.**

**Rozwody! — myślała z cieniem goryczy Celina. — To nie jest dobry pomysł. Nie — to zupełnie nie jest dobry pomysł. Ale czy mogę jej to wytłumaczyć, nie mając absolutnej pewności? Pewności, czy Adam uważałby, że jest to dla niego od-**


Dokończenie na sr. 7